



Głos ANGLII



Rok II

Kraków, 20 września 1947

Nr. 38 (47)

Od Redakcji

Wiadomości nadchodzące z Indii są nadal niepokojące: gwałtowne starcia między ludnością muzułmańską a hinduską, zabójstwa i zniszczenia rozwijają się w niespotykanych tam dotychczas rozmiarach. A dzieje się to w czasie, kiedy cała energia tego kraju powinna być skierowana na odwrócenie grożącego kryzysu gospodarczego i głodu. Co prawda zamieszki dotyczą tylko znikomej części 400 milionowej ludności tego podkontynentu. W dodatku rządy obu nowych dominów wzięły się energicznie do owego niezmierzonego trudnego problemu, wobec którego stanęły od pierwszej chwili niezależnego swojego istnienia. Tak więc znaczenia tych wydarzeń nie należy przeceniać — jak to zrobiły pewne odłamy prasy; jednakże jest oczywiste, że są one symptomatyczne.

Indie uległy tej samej zaradzie, która w naszym stuleciu rozchodzi się po całym świecie i którą państwa osłabły tak gorliwie. Najbardziej widocznym objawem tej zaradzie jest przesadna świadomość praw narodowych, rasowych i religijnych, które wysunęły przed prawa człowieka. Sednem sprawy jest może zarożumiałe przekonanie o słuszności własnych poglądów i wypływające stąd mniemanie, że każdy inny pogląd jest złem, które należy wytępić.

Z takiego nastawienia wynika niemożliwość spokojnego rozpatrzenia sprzecznych interesów, z którego mógłby wynikać uzgodniony kompromis albo lojalne wykonanie decyzji większości. Zasady te dla Brytyjczyków stanowią samo serce demokracji. Poglądy partyjne są coraz bardziej zacięte, a presja wywierana na przeciwników staje się coraz silniejsza, aż wreszcie kończy się zastosowaniem siły. Porozumienie staje się wówczas prawie niemożliwe i konflikt trwa póki, póki jedna ze stron nie zostanie zlikwidowana, albo obie się nie wyczerpią.

Podobnie, jak najlepszą kuracją dla umysłowo chorego jest praca ręczna, twórczym dla świata będzie zwrócenie uwagi na sprawy konkretne. Każdą część świata czekają obecnie długie lata pracy nad odbudową i rozwojem, dla osiągnięcia zadawalającej stopy życia. Okres ten można będzie skrócić tylko wtedy, jeśli ludzie nastawiają się na konieczność współpracy i wzajemnej pomocy. Przy tym wspólnym wysiłku może łatwo okazać się, że różnice poglądów, z których narodziło się tyle zaciętości, są stosunkowo nie tak bardzo ważne.

Hindusi i Muzulmanie, Żydzi i Arabowie, Holendrzy i Indonezyjczycy, by nie mówić już o niektórych narodach europejskich, mogliby zrezygnować ze swych sporów i skoncentrować się we wspólnym wysiłku nad wykonaniem istotnie ważnych zadań, nad dostarczeniem tych dóbr, bez których ludzkość nie może istnieć. Wtedy doprawdy stanęlibyśmy mocno na drodze do odbudowy.

Potrzeba nam koniecznie odrodzenia ducha wspólnoty i wzajemnej pomocy, który powodował akcję UNRRA. My Brytyjczycy jesteśmy przekonani, że takie odrodzenie nie jest żadną utopią, przeciwnie, jest jedynym praktycznym rozwiązaniem trudności, w jakich znalazł się cały świat.

JEDNA CZWARTA PRODUKCJI NA EKSPORT

Mowa min. Stafforda Crippsa

Sir Stafford Cripps, minister handlu, przemawiając do 2 tys. przedstawicieli przemysłu i robotników, objaśnił nowy program eksportowy rządu.

„Chcę wam przedstawić plany rządu dotyczące eksportu, mówił. Przede wszystkim chcę wyjaśnić związek, jaki zachodzi między nową kampanią eksportową a innymi decyzjami, jakie rząd powziął celem wyjścia z obecnej krytycznej sytuacji; następnie szczegółowo omówię różne aspekty kampanii eksportowej. Można sprawę tę podzielić pod 5 nagłówków:

1) Ogólna suma produkcji, 2) zadania poszczególnych gałęzi przemysłu, 3) kierowanie eksportu na rynki zagraniczne, 4) organizacja, 5) materiał i siły robocze. Zajmę się każdym z tych punktów z osobna.

Tak my jak i cały świat, cierpimy na skutek bardzo wielkiego nasilenia czynników, które już przed wojną dawały znać o sobie. Nasilenie to spowodowała wojna. Już w latach międzywojennych produkcja zachodniej półkuli, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, spychała produkcję reszty świata, skutkiem czego trudność wyrównania płatności zagranicznych stawała się dla reszty świata coraz większa. Całkowite zniszczenie środków produkcji, zwłaszcza w Europie i na Dalekim Wschodzie podczas wojny, przy równoczesnym olbrzymim wzroście produkcji na półkuli zachodniej spowodowało tak ogromny brak równowagi, że doszło do tego, iż nadwyżka eksportu nad importem w Stanach Zjednoczonych osiągnęła cyfrę 10 do 12 bilionów dolarów rocznie.

ZACHOWANIE RÓWNOWAGI HANDLOWEJ ŚWIATA

Na pewien czas, w okresie następującym zaraz po wojnie, temu brakowi równowagi przeciwdziałały bezpłatne dostawy UNRRA i szeroko zakrojony system pożyczek dolarowych i kredytów, w wysokości 33 1/4 bilionów dolarów od USA i 1 1/4 biliona od Kanady.

Lecz wraz z ustaniem akcji UNRRA i z wyczerpaniem pożyczek i kredytów nastał dotkliwy brak dolarów na całym świecie, który przyspieszył obecny gospodarczo-financeowy kryzys. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego braku równowagi. Nie ulegało wątpliwości, że z chwilą zakończenia systemu Lend Lease trzeba będzie zastąpić jakąś inną wydatkową formę, która by nam umożliwiła utrzymanie się na odpowiedniej stopie życiowej półki, póki nie zdolamy odbudować naszych fabryk i znacznie zwiększyć naszej własnej produkcji.

Wyjaśniono to i ogólnie przyjęto podczas rokowań o pożyczki dolarowe od USA i Kanady i w chwili przyjęcia ich przez nasz kraj.

Ta chwilowa pomoc wyczerpała się prędzej niż się spodziewaliśmy, tak z powodu dotkliwego wzrostu cen — kredyty dostarczane nam w towarach wynicły z tego powodu tylko 2/3 spodziewanej ilości — jak i dlatego, że inne państwa znalazły się w tym samym trudnym położeniu, jeśli chodzi o wymianę dolarów i dlatego też wykorzystywały nasze rynki, ażeby zdobyć dla siebie potrzebne im dolary. Było to prawie nie do uniknięcia, ponieważ nie mogliśmy sami dostarczyć im dóbr, których potrzebowali; tak więc państwa te domagały się od nas w zamian za dostarczenie nam towarów waluty, którą mogłyby nabyć towarów w jedynym dostępnym źródle — w Stanach Zjednoczonych.

NIEZALEŻNOŚĆ GOSPODARCZA

Znajdujemy się obecnie w położeniu, które wymaga od nas naśladowania wszechstronnego wysiłku, celem wyrównania jak najprędzej naszych zagranicznych płatności. Mimo że może być nam trudno uzyskać dalszą chwilową pomoc od Stanów Zjednoczonych w ramach planu Marshalla albo w jakiś inny sposób nie możemy na to liczyć i musimy starać się o zrównoważenie naszego bilansu własnymi siłami.

Do tego celu musimy przystosować naszą stopę życiową i warunki pracy tak, jak tego wymaga konieczność.

Jesteśmy zdecydowani utrzymać naszą niezależność gospodarczą a przez to umożliwić naszemu krajowi, by nadal wnosił swój niezależny udział do międzynarodowej polityki innych krajów, choćby była jak najbardziej przyjaźliwsza.

W miarę jak nowe zarządzenie o ograniczonej konwersji funtów na dolary będzie wchodziło w życie, nasz bilans wobec innych, nie podlegających konwersji walut, będzie nabierał ważności. Toteż obecnie, mimo że będziemy starali się utrzymać możliwie największy obszar wielostronnych transakcji, będziemy zmuszeni do zawierania licznych dwustronnych umów, a co za tym idzie, do otwierania dwustronnych rachunków z różnymi państwami.

Weźmy dla przykładu którekolwiek państwo, u którego zakupujemy wielkie ilości żywności lub surowców. Znajdziemy się w sytuacji, w której jego waluta stanie się walutą twardą, jeśli chodzi o funty szterlingi, chyba że potrafimy zrównoważyć nasz handel eksportując więcej do tego państwa, czy do innych państw, które mogą eksportować do niego za funty szterlingi.

Ażeby ten cel osiągnąć, musimy oprzeć się na skutecznym wykozystaniu zasobów brytyjskiego Commonwealthu i Imperium, które są olbrzymie, choć niestety, głównie z powodu naszego dawnego zaniedbania, nie dostatecznie eksploatowane.

FUNT STANIE SIĘ GŁÓWNA WALUTĄ MIĘDZYNARODOWĄ

Jest istotną koniecznością, byśmy sobie zdali sprawę, że z nikąd nie dostaniemy importu, o ile nie wyślemy tam w zamian eksportu. Podkreślam więc coraz większe znaczenie, jakiego obecnie nabiera kierowanie eksportu z tego kraju. Funt szterling stanie się prawdopodobnie najszerzej używaną walutą międzynarodową, jest więc naszym obowiązkiem i leży w naszym interesie, byśmy go utrzymali w miarę możliwości mocnym i stabilizowanym, ponieważ obecnie nadzieja jakiegokolwiek konkretnego, wielostronnego handlu opiera się na sile i możliwości konwersji szterlinga, póki trwa dotkliwy brak dolara.

Nasz obecny brak równowagi dochodzi do 600 milionów funtów rocznie, na podstawie przewidzianej przed wprowadzeniem ostatnich zarządzeń wyjątkowych stopy naszego importu i eksportu.

PLAN EUROPEJSKIEJ UNII CELNEJ

Austria, Belgia, Anglia, Dania, Francja, Grecja, Irlandia, Islandia, Włochy, Luksemburg, Holandia, Portugalia i Turcja jednogłośnie postanowiły ostatnio stworzyć grupę fachowców mających zbadać możliwości stworzenia unii celnej w Europie. Do wzięcia udziału w dyskusjach zaproszono wszystkie państwa za wyjątkiem Hiszpanii. Zanim postanowi się, czy wskazane jest rozpoczęcie długich i trudnych pertraktacji handlowych, musi się zbadać szereg ekonomicznych problemów politycznych, społecznych, ekonomicznych i technicznych. W chwili obecnej unia celna nie rozwiązuje problemów produkcji w Europie i bilansów płatniczych. Zanim odebędzie się zebranie grupy fachowców, Zjednoczone Królestwo będzie musiało porozumieć się w tej sprawie z rządami innych krajów Commonwealthu.

Ten bardzo znaczny niedobór 50 milionów funtów miesięcznie musimy wyrównać jak najprędzej, zanim nasze ostatnie rezerwy w obcej walucie i w złocie skurczą się poniżej granicy bezpieczeństwa.

Znacie już zapowiedzi, dotyczące natychmiastowych oszczędności. Są one obliczone na podstawie przewidywań na następny rok i mają spowodować zaoszczędzenie 228 milionów funtów z owych 600 milionów funtów — jeżeli obecny poziom cen się utrzyma, ponieważ niedobór 600 mil. funtów jest obliczony według bieżących cen.

Tak więc, zakładając obecny poziom cen za importy, musimy wypracować 372 mil. funtów, czyli przeszło 30 mil. funtów miesięcznie za pomocą zwiększonego eksportu.

Stoją przed nami dwie drogi rozwiązania sytuacji, w której się obecnie znajdujemy, jak to stwierdziliśmy podczas wojny. Pierwszym sposobem jest postawienie niesłuchanie szczytnego celu — oraz ufność, że producenci w przybliżeniu przynajmniej potrafią go zrealizować, mimo że nadzieja nasza nie ma realnych podstaw.

Nastawienie takie dopinguje każdego, do wysiłku, ale nierealność i niemożliwość osiągnięcia wyników czasem sprawia, że ludzie przestają dbać o rezultat swych starań. Drugim sposobem jest ustalenie faktycznie wykonalnych zadań i dostarczenie wykonawcom potrzebnego materiału, siły roboczej itd. Mamy zamiar przyjąć tę drugą metodę — tak jak uczyniliśmy to już w sprawie węgla, nie stawiając sobie nieosiągalnych celów, takich, jakie niektórzy chcieliby nam narzucić. Jedną ze specjalnych trudności w ustaleniu celów dla eksportu poszczególnych gałęzi przemysłu jest oszacowanie prawdopodobnych skutków, jakie brak dolarów wywrze na inne kraje przy układaniu programu zakupów. Wiemy, że już w ostatnich kilku miesiącach niektóre państwa zdecydowały się na podobne jak nasze ograniczenie importów.

Wobec tego ogromnie trudno jest teraz powiedzieć, jakie towary będą w ciągu przyszłego roku na rynkach eksportowych najbardziej pokupne. Jeżeli wszakże mamy zrobić jakiś plan — a oczywiście zrobić to musimy, należy starać się jak najlepiej rozwiązać tę zagadkę. Najważniejsze wszakże jest, byśmy zachowali giętkość i mogli łatwo przestawić jednego rodzaju eksport na inny, w miarę, jak przekonywać się będziemy o wymaganiach zagranicznych rynków, albo jeżeli wymagania te ulegną zmianie. Trudność polega na tym, że z powodu nagłej konieczności wyśrubowania eksportu do ostatniej tony, będziemy mieli bardzo mało możliwości manewrowania. Na szczęście, w ciągu ostatnich dwóch lat główny nacisk położyliśmy na eksport — często wbrew opozycji tych, którzy domagali się od wewnętrznych rynków, jeszcze wyższej stopy życiowej. Doświadczenie, jakiego nabyliśmy przy forsowaniu eksportu, nauczyło nas niejednego o doniosłości warunków eksportu — wiadomości te powinny nam wydatnie pomóc w wykonaniu przedsięwziętego obecnie zadania.

A oto drugie stadium rozwoju. Z końcem przyszłego roku musimy dążyć do osiągnięcia co najmniej 160% eksportu z roku 1938, w porównaniu do 140%, które zamierzamy natychmiast osiągnąć. Zrealizowanie tego programu pociągnie za sobą konieczność zaopatrzenia w surowce ciężkiego przemysłu z końcem tego roku i w tej mierze staje się częścią natychmiastowego planu.

EKSPORT PODSTAWOWYCH ARTYKUŁÓW

Muszę teraz powiedzieć, w jaki sposób mamy rozdzielić nasz eks-

port na poszczególne gałęzie przemysłu w naszym kraju. Jeśli mamy produkować więcej towarów na eksport, potrzebne nam będą materiały, siła robocza i zdolność ich

W numerze:

KONGRES CHEMIKÓW
W LONDYNIE

LATAJĄCE TALERZE

DOWNING STREET Nr 10

PARLAMENT ZAKASUJE
RĘKAWY

PRAWDY I MITY

W. BRYTANIA DZIŚ I 60
LAT TEMU

Z WYSTAWY „TATY GAL-
LERY“

wyprodukowania. Skąd je wziąć, z chwilą, gdy wyzyskujemy wszystkie zasoby, które stoją do naszej dyspozycji? Zdobyć je musimy, przeprowadzając redukcję w innych sektorach. Aby zdobyć siłę roboczą zarówno w tym celu, jak w celu rozwinięcia tych gałęzi przemysłu, które pozwalają nam oszczędzić na imporcie i rozwinięcia naszego rolnictwa, musimy przeprowadzić dodatkowe redukcje w wojsku, ograniczyć siłę roboczą w dziedzinie mniej podstawowej konsumpcji i przeprowadzić rewizję całego programu inwestycyjnego w tym kraju.

Ostatnie to zadanie wykonać musimy także dla innej przyczyny. Pewna zasadnicza część — ocenilibyśmy na 50 do 60 milionów — naszego dodatkowego eksportu, musi się odbywać pod postacią zwiększonego eksportu artykułów podstawowych.

Obecnie wiele państw nabywa podstawowe artykuły, dając im pierwszeństwo nad artykułami konsumpcyjnymi i będą żądać takich dostaw we wszelkich układach dwustronnych, które z nami będą zawierać. Pewną część powinniśmy uzyskać z dodatkowej produkcji. Lecz musi to oznaczać zasadnicze zatamowanie zaopatrzenia w nowe maszyny i wyposażenie naszego własnego przemysłu.

Przechodzę teraz do sprawy skierowywania towarów na rynki zagraniczne. Sprawa najwyższej wagi jest, by jak najwięcej naszych towarów eksportować na rynki o twardszej walucie, zwłaszcza te, które znajdują się na zachodniej półkuli. Po drugie, jeśli mamy wykorzystać jak najlepiej nasze zasoby w negocjacjach z innymi państwami — potrzeba będzie wprowadzić bardziej szczegółowe skierowywanie eksportu niektórych podstawowych artykułów.

Kierujemy się tu zasadą wykorzystania naszego eksportu dla zdobycia z zagranicy natychmiastowych dostaw, które nam są potrzebne.

PAŃSTWO CZY INICJATYWA PRYWATNA?

To prowadzi z kolei do możliwości, a może nawet do prawdopodobieństwa, że będziemy musieli podnieść naszą zdolność wytwórczą w pewnych dziedzinach zyskowego eksportu znacznie ponad obecny poziom. Nie jest też wykluczone, że będziemy się musieli przerzucić na produkcję nowych rodzajów towarów eksportowych, aby zaopatrzyć rynki zagraniczne w to, czego one najbardziej potrzebują. W tych wypadkach winniśmy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby zachęcić inicjatywę prywatną do podjęcia wzmo-

(Dokończenie na str. 2)

Ratyfikacja traktatu w Dunkierce

Brytyjski minister spraw zagranicznych i francuski ambasador w Londynie oficjalnie wymienili ratyfikowane dokumenty traktatu, zawartego w Dunkierce i podpisanego 4-go marca, zeszłego roku przez ministrów Bevin'a i Bidaulta.

Bevin oświadczył, że układ ten stanowi punkt kulminacyjny współpracy anglo-francuskiej, rozpoczynając w 1906 r. i trwającej nadal podczas 2 wojen światowych, w którym to czasie nie wzmogło się wzajemne zrozumienie. „Kiedy wisiała groźba hitleryzmu nad światem” powiedział Bevin, „zawsze czulem, że cokolwiek się stanie, Francja i W. Brytania będą w końcu stać razem”.

Układ ten ma dwa cele: Po pierwsze jest zapobiegawczy. Mówi on Niemcom, że jeżeli wskrzeszą swój militarizm lub przedsięwzięją jakąkolwiek nową próbę opanowania nas, wówczas napotkają na wspólny opór W. Brytanii i Francji.

Mamy nadzieję i ufamy, że państwa europejskie nie będą tak nierozumne, aby dopuścić ponownie do tego

rodzaju sytuacji. To jest zapobiegawczy cel układu. Ma on również twórcze zadanie. Stwarza ramy dla współpracy anglo-francuskiej. Chodzi o to, by się rozwinęła jak najspieszniej i w tym celu opracowujemy razem sprawę gospodarczą. Musimy się jednak starać o jak największe zbliżenie, by uwolnić się z problemami, będącymi skutkiem wojny.

Jesteśmy towarzyszami w obecnej niedoli. Tym razem jest to niedola gospodarcza, lecz wybrniemy z niej tak, jak wybrniemy z trudności militarnych.

W. Brytania i Francja mają nadzieję, że rozwinię się nauka i zwiększy się produkcja surowców w ich krajach zamorskich, aby móc przyjąć z pomocą rozdartej wojną Europie. Bevin powiedział: „Widzę, że układ ten będzie znaczył początek okresu coraz to ściślejszej współpracy. Nie jest to wyłącznie moim przekonaniem, lecz także przekonaniem całego rządu francuskiego i francuskiego ministra spraw zagranicznych”.

Gwiazda filmu „Holiday Camp“



Hazle Court (po prawej), gwiazda brytyjskiego filmu „Holiday Camp“, na festynie zorganizowanym przez wytwórnię Gaumont.

Uzupełnienie floty światowej

Spuszczenie na wodę motorowego transportowca „Hurunui” o wyporności 11000 ton, zbudowanego dla nowozelandzkiego towarzystwa okrętowego, znamionuje postęp, jaki zrobiły stocznie okrętowe, przyczyniając się poważnie do wyrównania strat alianckich w czasie wojny. „Hurunui” jest jednym z wielu transportowców, zbudowanych w ostatnich czasach przez jedną z brytyjskich firm. Pięć innych statków, znajdujących się w stadium konstrukcji, będzie oddanych do użytku w przeciągu następnego roku i gdy to nastąpi, ogólny tonaż statków, wybudowanych przez tę firmę dla Nowej Zelandii od września 1939 — wyniesie 230 tysięcy ton.

Stocznie Zjednoczonego Królestwa w dalszym ciągu przyczyniają się do wzrostu tonażu, budując indyjską flotę handlową i spuszczać na wo-

dę w tym miesiącu śrubowiec „El Hind”, wybudowany przez firmę z Glasgow dla indyjskiego towarzystwa okrętowego w Bombaju. W sąsiedniej stoczni w Lithgow wybudowane zostaną jeszcze dwa podobne statki, dla tego samego towarzystwa, a maszynierię dla wszystkich tych trzech jednostek wykonuje inna firma szkocka.

ODBUDOWA FLOTY NORWESKIEJ

Prace nad budową nowych statków dla norweskiej marynarki handlowej stanowią poważny punkt programu brytyjskich konstruktorów. Zgodnie z ostatnimi danymi nie mniej jak 94 statki o łącznym tonażu 643 tysiące ton buduje się dla Norwegii w brytyjskich stocznich.

Plan wyrównania strat wojennych obejmuje 24 stocznie, z których jedna tylko przyjęła zamówienie na 16 statków wielorybnych. Przemysł okrętowy Zjednoczonego Królestwa oprócz budowy statków dla krajów alianckich, podjął się również olbrzymiego zadania powołowania ciężkich statków wojennych, wyrażających się cyfrą 2426 statków handlowych o łącznym tonażu ponad 11 milionów ton, straconych na skutek akcji nieprzyjacielskiej w czasie wojny.

Wykaz postępów, jakie poczyniono na tym polu, podaje w tym tygodniu raport jednej z wielkich firm okrętowych, Ellerman Lines, w związku ze swym programem odbudowy. Ellerman Lines, które obsługiwały ogólnie-

światową sieć nawigacyjną, posiadały na początku wojny 106 statków o nośności 1 miliona ton. Do 1946 r. utraciły z tego 62 statki. W dniu dzisiejszym towarzystwo to zamówiło 57 nowych statków.

Osiem z nich przeznaczonych jest dla obsługi linii portugalskich i śródziemnomorskich, podczas gdy przodujące stocznie brytyjskie pracują nad zamówieniem na dodatkowe 16 statków o wyporności 11 tysięcy ton, każdy z nich.

Jednym z brytyjskich liniowców, który wkrótce zobaczymy na wodach południowo-afrykańskich, będzie „Llanstephan Castle”, w czasie wojny statek komandorski pierwszego brytyjskiego konwoju do Rosji. „Llanstephan Castle” przewoził również pierwszą grupę ewakuowanych dzieci do Południowej Afryki, w ramach planu urzędu zamorskiej pomocy dzieciom. Następnie mając swą bazę w Bombaju, odbył wiele podróży na Ceylon i do wschodniej Afryki a w styczniu 1945 r. brał udział w operacjach, których wynikiem było zajęcie wyspy Ramsee w pobliżu wybrzeża Arahau. Ten słynny statek został obecnie przystosowany do wymogów służby cywilnej. Ostatnio opuścił Glasgow i będzie obsługiwał całe wybrzeże afrykańskie, rozpoczynając swą podróż z Londynu 20 września. Będzie to pierwszy statek pasażerski, który odbędzie okólną drogę wzdłuż wschodnich wybrzeży Afryki i przez morze Śródziemne do Anglii.

Koszty utrzymania

Brytyjskie Ministerstwo Pracy ogłosiło ostatnio pierwsze obliczenie kosztów utrzymania podług nowo opracowanego wykładnika. Wykazuje ono nieznaczny wzrost cen między czerwcem a lipcem, która wynosi zaledwie 1%. To znaczy, że ceny poszczególnych artykułów konsumowanych przez przeciętnego obywatela wzrosły naogół minimalnie w porównaniu z poprzednim miesiącem. W łodzi drożały głównie kartofle, mleko, herbata oraz pewne towary odzieżowe i gospodarcze. W przeciwieństwie do tego spadły w cenie pewne inne artykuły, zwłaszcza świeże jarzyny. Obecny okres braków w większości świata niezawodnie spowodował inflację.

W Anglii przeciętny obywatel chroniony jest od gwałtownych skutków wzrostu w cenach ogólnosiłowych, przez rozstronnie regulowany mechanizm kontroli i subsydii obejmujący wszelkie główne artykuły spożywcze. System ten stawia w efekcie biedniejszą ludność w tym samym położeniu co bogatszych. Chcąc osiągnąć to, konieczne jest, aby eksperci ściśle badali stopę życiową narodu jako całości.

Zjazd lekarzy w Londynie

Londyn jest ponownie widownią ważnej międzynarodowej konferencji. Blisko 1400 doktorów z 29 państw bierze udział w 5-dniowym światowym kongresie lekarzy, który odbędzie się w Londynie po raz pierwszy od 1913 roku. Na kongresie zrobi się przegląd postępu, którego dokonano w medycynie w czasie i od czasu wojny. W ten sposób będzie można zebrać wszystkie nowe wiadomości z tej dziedziny. Lord Moran, prezydent Królewskiego Kolegium Lekarzy wyjaśnił,

że wobec tego, iż w czasie wojny lekarze w wielu krajach byli odcięci od wiadomości o postępach w medycynie, kongres będzie ośrodkiem, skupiającym te wiadomości i dzięki niemu rozpowszechni się je po całym świecie. Omawiane będą specjalnie zaraźliwe choroby i zastosowanie siarczanów amidu oraz penicyliny. Dyskusje obejmą następujące działy medycyny: medycyną ogólną, neurologię, kardiologię, pediatrię, psychiatrę i medycynę społeczną.

Z Kongresu Trade-Unionów



79-te doroczne posiedzenie Kongresu Trade-Unionów w Southport w Lancashire. W sali Floral Hall przemawia do zebranych przewodniczący G. W. Thomson.

Spółeczeństwo popiera nowy program eksportu

Początkowa reakcja na mowę ministra przemysłu i handlu, który naszkicował ostatnio nowy program eksportowy Anglii była przychylna. Zadanie jest trudne, ale plan uchodzi za wykonalny, a cele jego są słuszne.

Sir Clive Baillieu prezes Związku Brytyjskich Fabrykantów wyraził opinię przemysłowców. Podkreślił ich gotowość, z radością przyjąć oświadczenie, iż w ciągu następnych sześciu miesięcy zimy rząd zapewni dla przemysłu 24½ miliona ton węgla. Zreasumował on zadania przedłożone przez min. przemysłu, eksportowania ¼ całości produkcji brytyjskiej. „Zadanie będzie trudne do wykonania, ale wykonamy je z wiarą w powodzenie”.

Delegat Trade-Unionów zagwarantował bez wahania pomoc wszelkich związków zawodowych w wykonaniu zadania postawionego krajowi przez rząd.

Jedna czwarta produkcji na eksport

(Dokończenie ze str. 1)

zonej produkcji, względnie produkcji nowych towarów. Bardzo możliwe jednak, że rząd sam zechce się tego podjąć. Na szczęście gatunek naszych wytworów cieszy się ogólnym uznaniem. Pozostaje rzeczą przemysłowców tak zorganizować produkcję, aby utrzymać eksport na rozsądnie wysokim poziomie, a równocześnie nie zawieść tej słusznie zdobytej opinii.

Niezależnie jednak od gatunku, towary nasze winny odznaczać się najnowocześniejszymi wzorami i dokładnym wykończeniem. Nie zapomni najmy, że standardy światowe są obecnie znacznie wyższe niż dawniej i że nie tylko powinniśmy im dorównać, ale powinniśmy zająć miejsce przodujące.

Trzecim punktem o doniosłym znaczeniu jest oczywiście kwestia cen. Towarów naszych nie będziemy sprzedawać na rynkach pozbawionych konkurencji; przeciwnie — konkurencja będzie ostrą, a im bardziej ograniczony jest handel, międzynarodowy, tym bezwzględniejsza jest konkurencja i to nie tylko przeciw importom z innych krajów, ale też przeciw produkcji krajów, do których się wywozi. Z tych względów ceny są zasadniczym czynnikiem, wpływającym na wypełnienie naszych zadań eksportowych. Powinniśmy więc użyć wszelkich możliwych sposobów, aby obniżyć koszty własne.

Nie pragniemy obcinać zarobków robotnika. Przeciwnie, z radością powitamy ich wzrost, jeżeli tylko pójdzie to w parze ze wzrostem produkcji. Jestem jednak pewien, że nie możemy dążyć do podniesienia poziomu naszych wytworów drogą nieustannego śrubowania cen i płac. Powinniśmy się raczej starać o obniżenie cen przez zastosowanie bardziej wydajnych metod produkcji. To jest właściwy sposób.

MATERIAŁY I PRACA

Tyle o zagadnieniu organizacji. Teraz przechodzę do najważniejszej sprawy: materiałów i pracy. Bez dostatecznej obecności tych dwóch czynników w właściwych miejscach, nie możemy spodziewać się, że osiągniemy nasz cel. Jeżeli chodzi o materiały, to najważniejszymi są węgiel i stal, obydwie ściśle ze sobą powiązane. Co dwa ciężkie ze sobą powiązane, to nie lęda wchodził w szczególność a tylko powiem, że jest to nie tylko najważniejszy punkt programu naszej produkcji, ale eksport jego do Europy jest ważny dla odbudowy wschodniej półkuli i ograniczenia jej zależności od Zachodu.

Chociaż brak nam węgla dla całej sumy naszych potrzeb, jest sprawą niezmiernie wagi, ażeby dostawy węgla były wystarczające dla głównych przemysłów eksportowych, tak aby mogły one wykonać swe zadania, nawet gdyby to oznaczało, że musimy się ograniczyć pod tym względem na innym polu. Potrzebujemy 24,25 miliona ton dla przemysłu na 6 miesięcy zimowych, i musimy je zdobyć.

Co do stali, jest to kwestia przydziałów i dostarczenia ich w odpowiedniej ilości. Musimy znaleźć więcej stali, której potrzebujemy dla eksportu, głównie z oszczędności poczynionych w naszym krajowym planie inwestycyjnym, w sposób już przeze mnie określony. W dodatku — pierwszeństwo w dostawach pozostawia się naszej produkcji węgla i transportowi, a to, co będzie zbędne, będzie z pewnością oznaczać poważną redukcję w naszym krajowym programie inwestycyjnym.

Praca jest oczywiście dużo trudniejszym zagadnieniem od sprawy materiałów. Nie proponujemy (jak to już było powiedziane), zmuszania ludzi do pracy w przemyśle, o ile znajdzie się inne wyjście z sytuacji. Wzdragamy się przed tym krokiem tak jak inni, a może jeszcze bardziej. Lecz jak wiadomo, wprowadzamy ponownie rozporządzenie o kontroli zatrudnienia i w pewnych wypadkach zmuszeni będziemy skierowywać ludzi do pracy w myśl tego rozporządzenia. Mam nadzieję, że będzie to oznaczać powstrzymanie robotników od pracy w mniej pożytecznych przemysłach i przekonanie zarówno mężczyzn jak i kobiet, że powinni objąć ważniejsze w tej chwili stanowiska. Musimy również uregulować kwestię pracy nieproduktywnej i przenieść ją do produkcji pierwszoplanowej.

KONTROLA

Cripps wspominał następnie o zapatrywaniu, że możnaby polepszyć istniejący stan rzeczy przez zorganizowanie odpowiedniej kontroli. Powiedział, że większość przemysłowców zgodzi się z tym, że w ostatnio przeżytych i obecnych warunkach i sytuacji, kontrola jest rzeczą konieczną. Dodał, że kontrola ta powinna być jak najoszczędniejsza, zarówno pod względem ilości personelu jak i zużytych formularzy.

Cripps zakończył, mówiąc: „Przedstawiłem wam cały plan, dotyczący eksportu, potrzebę giękości tego planu oraz starałem się położyć nacisk na nagłą konieczność jego wykonania”.

Jeżeli nie zrealizujemy tego programu, z każdym miesiącem wyczerpywać się będą nasze ostatnie rezerwy aż do chwili, w której trzeba będzie przedsięwziąć jeszcze bardziej drastyczne ograniczenia w imporcie żywności i materiałów, i do momentu, kiedy już nie pozostanie żadnych możliwości oszczędzania.

Jedyną rzeczą, której żaden rząd nie może sam dokonać, jest produkcja towarów: może to być wykonane tylko przez kierownictwo i robotników naszego przemysłu. Rząd nie może nawet wyposażyć ich w narzędzia i surowce.

WYSIŁEK JEDNOSTKI

Potrzebujemy wkrzeszenia żywotności i energii w naszym przemyśle. Obecne warunki nie są jakimś krótkim, przejściowym niepowodzeniem. Korzenie ich tkwią głęboko w konsekwencjach gospodarczych, wywołanych szybką przemianą warunków ogólnosiłowych, przyspieszoną jeszcze dwoma wojnami na przestrzeni jednego pokolenia.

Wiele lat, nie miesięcy, minie jeszcze — zanim znajdziemy drogę wyjścia z tej trudnej sytuacji i jedynym sposobem, aby skrócić ten okres, jest nasz własny wysiłek. Może to brzmieć jak jakaś ponura przepowiednia, ale tak nie jest. Przepowiednia ta jest wyzwaniem rzuconym naszej energii i możliwościom; ma jasny cel, który prześwieca przez mrok obecnych trudności: dążyć do zapewnienia lepszych, trwalszych i szczęśliwszych warunków gospodarczych.

Zdecydowani jesteśmy, by utrzymać naszą niezależność jako mocarstwo światowe i zdecydowanie to powinno objawić się w największym, najtrwalszym indywidualnym wysiłku każdego z nas, bez względu na to, jakie stanowisko zajmujemy, ażeby dla dobra naszego kraju stać się w obecnej chwili jednostką jak najbardziej pożyteczną.

Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 23 na fal 1796 m:

Niedziela, 21. 9. 47: Słynne orkiestry wojskowe (III), orkiestry gwardii irlandzkiej i marynarki królewskiej.

Poniedziałek, 22. 9. 47: Koncert organowy Mikołaja Chaveaux, nadawany z kościoła św. Bartłomieja w Smithfield.

Wtorek, 23. 9. 47: Program orkiestrowy: Na południu (Elgara), Scherzo z nie skończonej symfonii (Holst).

Środa, 24. 9. 47: Kwartet No. 2 (Michał Tippett) w wykonaniu Kwartetu Zoriana.

Czwartek, 25. 9. 47: Hubert Foss: „Angielscy romantycy”.

Piątek, 26. 9. 47: Solowa sonata skrzypcowa (Bartók) w wykonaniu Andrzeja Gertlera.

Sobota, 27. 9. 47: Kathleen Ferrier (kontralt), Edmund Rubbra (fortepian). W programie nowe osalmy Edm. Rubbra.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

PODŻEGACZ POKOJOWY

Pod tym tytułem „Daily Herald” cytuje powiedzenie Trygve Lie w Bostonie: „Jest rzeczą niemożliwą i nie do przyjęcia, aby świat był podzielony na kilka grup czy obozów. Byłoby to ogólną ruiną, gdyby jakkolwiek rząd lub grupa rządów zdecydowała, że może sobie pozwolić na stały brak porozumienia”.

Słowa Trygve Lie nie stanowiły wypowiedzi pod adresem Ameryki, Rosji czy W. Brytanii lub też inne grupy narodów. Wskazywały tylko na pewien stan umysłów, panujący niestety w rozmaitym stopniu we wszystkich krajach.

„Szkodliwe objawy tego stanu — powiedział Lie — dają się zauważyć codziennie zarówno w amerykańskich ośrodkach handlowych, jak i klubach brytyjskich, czy sowieckich urzędach i fabrykach.

Propagatorami tego nastawienia są ludzie, którzy krzywią się na „tych Rosjan”, czy „tych Brytyjczyków, czy Amerykanów”. Takich ludzi po prostu nie znoszę”.

Ow nieodpowiedzialny duch panuje nie tylko wśród „szarych ludzi”, ale niestety cechuje często mężów stanu.

Ci właśnie są na dalszą metę podżegaczami wojennymi. Oznaką „podżegaczy pokojowych” jest cierpliwość. Na szczęście brytyjski minister spraw zagranicznych Ernest Bevin, jest jednym z nich.

Całą swoją wytrwałość i umiejętność poświęcił sprawie złagodzenia rywalizacji pomiędzy Wschodem i Zachodem i zapobieżenia podziałowi Europy oraz głoszeniu ewangelii jedności świata.

WARUNKI POMOCY

„News Chronicle” pisze: „Rzeczą niezmiernie pożałowania godną jest oświadczenie kandydata na prezydenta U. S. A., Harolda Stassena, że Europa nie może się spodziewać pomocy amerykańskiej, o ile nie wyrzeknie się planów nacjonalizacyjnych i dopóki Brytania nie zgodzi się na zaniechanie upaństwowienia przemysłu stalowego.

Jest to wypływanie na niebezpieczne wody, sprzeczne z polityką amerykańskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych, które działając w osobie min. Marshalla oświadczyło, że będzie starało się unikać wszelkich nacisków politycznych w zaferowanej pomocy.

„Jest to jedyna podstawa, na której Europa może przyjąć pomoc amerykańską” — oświadcza „News Chronicle”.

Przyznajemy, że pożyczając pieniądze, musi się udzielić pewnych gwarancji, że nie zostaną one zmartwowane. Lecz nie oznacza to, że w kwestiach polityki wewnętrznej ma decydować strona, udzielająca nam kredytu.

Prawdopodobnie większość ludności naszego kraju jest przeciwna upaństwowieniu przemysłu stalowego. Lecz pewne jest i wszyscy się z tym zgadzają, że o tej kwestii możemy decydować tylko my sami.

Amerykanie muszą się z tym pogodzić, że udzielone gwarancje są wyrazem dobrej woli i zdrowego rozsądku narodu brytyjskiego.

Jeżeli tego nie uwzględnia, wtedy zarówno oni jak i my, będziemy musieli ponieść wspólne konsekwencje”.

OPOZYCJA IZBY LORDÓW

„Daily Herald” pisze: „Bardzo słusznie postąpił rząd, odrzucając żądanie opozycyjnych lordów, którzy uważali, że Izba Lordów powinna otrzymać specjalne oświadczenie na temat kroków podjętych w celu opanowania kryzysu gospodarczego. 13 sierpnia min. Morrison poruszył sprawę odroczenia posiedzeń Izby Gmin do 20 października.

Lecz Izba Lordów, której większość członków nastrojona jest antyrządowo, zdecydowała, że zbierze się w czasie przerwy Izby Gmin. Wydaje nam się, że zebranie lordów było pozbawioną realizmu demonstracją opozycyjnej arystokracji.

Zyczeniem Izby Gmin było, by rząd zajął się organizacją opanowania kryzysu.

Oznajmiono, że zostały już powzięte pierwsze kroki celem zmniejszenia importu: również ministerstwo rolnictwa planuje ogromne wzmoczenie krajowej produkcji żywnościowej.

Prezes Izby Handlowej ma wkrótce złożyć oświadczenie na temat przyszłej polityki eksportowej.

Nie można się spodziewać, aby rząd, tak jak to powiedział min. Morrison, „stworzył w oka mgnienia plan wy-

ścia z wszystkich trudności tego zdeorganizowanego świata” — toteż ministrowie usilnie pracując pod naciskiem chwili mogą żądać, aby im nie przeszkadzano i nie wymagano od nich przedwczesnych oświadczeń.

ZAMIESZKI W INDIACH

„Times” pisze o sytuacji w Indiach, że niemożliwe jest, jak na to wskazał Pandit Nehru, zważyć zabójstwo — zabójstwem, lecz ponieważ pokusa odwetu jest równie silna jak zaraźliwa, może ją stłumić jedynie zdecydowany czyn i sprawiedliwa kara, stosowana przez mocną władzę. Sposób ten jest widocznie skuteczny: w Hajderabadzie, Bhopalu i w innych państwach nie było żadnych zamieszek, gdyż Hindusi i Muzułmanie wiedzą, że władza ich nie będzie tolerować pogwałcenia pokoju. Oczekiwano od dawna, że po stworzeniu odrębnego muzułmańskiego dominium, nastąpi znaczne przesunięcie ludności — lecz nie spodziewano się, że tlejące namiętności religijne hinduskie i muzułmańskie wybuchną nagie, jak niszczące płomienie. Jeśli się chce uniknąć, by te płomienie objęły oba dominia, oba rządy muszą być przygotowane do powzięcia wspólnej, bardziej energicznej akcji. Jest może zro-



zumiałe, że władze w Delhi i Karachij troszczą się przede wszystkim o bezpieczeństwo swoich uchodźców, lecz takie stanowisko jest niebezpie-

czne. Jeśli oba rządy nie zajmą się energicznie ochroną każdego spokojnego obywatela w obrębie własnych granic, nie wchodząc w to, jakiego jest wyznania, osłabi się bardzo ich współpracę, która jedynie może ochronić Indie od wojny domowej. Obecnie, kiedy bezstronność policji po obu stronach granicy stoi pod znakiem zapytania, wzrosła w dużym stopniu odpowiedzialność, spoczywająca na wojsku.

Tak jak nalegał na to Pandit Nehru, oczywistym obowiązkiem ludzi dobrej woli obu społeczności, jest starać się czynem i wpływem powstrzymać szalejący dookoła obłąd.

W większości obszarów Hindustanu i Pakistanu zwyczajny obywatel nie został dotychczas zaniepokojony i ogólna sytuacja w obu dominach jest bardziej ustabilizowana, niż mogłyby na to wskazywać okropne tragedie, rozgrywające się w tych miejscowościach, w których panują rozruchy. Tylko jednolita polityka i niezwykle energiczne wystąpienie w obronie prawa i porządku może położyć kres występkom i może uratować od okropności okręgi, nie objęte dotychczas walkami domowymi.

MUSIMY POLEGAĆ NA SOBIE

„Daily Herald” stwierdza na marginesie mowy Crippsa co następuje: „Rząd doszedł do wniosku, że Wielka Brytania nie powinna dłużej polegać na pomocy dolarowej Ameryki, ale winna iść o własnych siłach i sama wywalczyć sobie ratunek. Nasz nowy program eksportowy stawia słuszne i osiągalne cele wszystkim eksportującym gałęziom przemysłu. Na tej podstawie każdy pracodawca i każdy pracownik może w pełni zdać sobie sprawę z tego, czego się od niego oczekuje. Na pytanie, czy jeśli podejmiemy naznaczony nam wysiłek i poddamy się koniecznym wyrzeczeniom — możemy mieć nadzieję sukcesu? Odpowiedź brzmi niewątpliwie: Tak!

Nasza produkcja na eksport może być podniesiona do pożądanego poziomu. Podstawami całego programu eksportowego są węgiel, stal i rolnictwo. Na pracownikach i pracodawcach tych gałęzi przemysłu spoczywa specjalna odpowiedzialność. Jeżeli oni zawiodą, cały nasz wysiłek pójdzie na marne. Ale nowe oświadczenie min. Crippsa, dotyczące tego najważniejszego zadania, doda nam potrzebnego zapału i siły do zwycięstwa”.

„Miecze na lemieszce” Wiedza w czasie pokoju

MEDYCYNĄ

Sir Howard Florey i grupa jego współpracowników w r. 1939, a więc 10 lat po odkryciu penicyliny przez Sir Alexandra Fleminga, wyciągnęli ją z laboratorium, gdzie poddawano ją ścisłej, ale nieproduktywnej obserwacji i szybko znaleźli dla niej praktyczne zastosowanie. Podniecia dla nich była znowu wojna ze swym niebezpieczeństwem ropnych ran, grozących wojsku epidemii, wymagającym liczniejszych i lepszych środków zwalczania infekcji.

Pod nieustannym naciskiem potrzeb wojennych rozpoczęto nową kampanię badań w dziedzinie lecznictwa chemicznego. Brytyjskie doświadczenia osiągnęły swój szczyt w odkryciu „paludryny”, substancji syntetycznej całkiem nowego typu, o wiele skuteczniejszej, a równocześnie znacznie mniej szkodliwej dla organizmu od chininy, mepakryny czy innych tego rodzaju środków.

Badania, prowadzone celem zaspokojenia tych przeróżnych potrzeb, dostarczyły ogromnego materiału dla nowej wiedzy, dotyczącej rozmaitych warunków, które pomagają albo przeszkadzają człowiekowi w przeróżnych wysiłkach jego ciała i umysłu. Podczas wojny zrozumieliśmy naukę, która doprawdy nie powinna pójść w zapomnienie w czasach pokoju, mianowicie, że technika stworzona jest dla człowieka, a nie człowiek dla techniki.

Nie wszystkie wojenne odkrycia dadzą się w czasie pokoju zastosować w sposób prosty i bezpośredni. Mamy już dowody (a zapewne z biegiem czasu będzie ich więcej), że odkrycia, mające zastosowanie wyłącznie wojenne, przynoszą całkiem nieoczekiwaną korzyść dla celów pokojowych. Prelegent podał tu przykład pewnej, produkowanej przez Niemców substancji, którą Niemcy przygotowywali jako broń chemiczną.

Obecnie uczeni anglosascy zastosowali ten środek w celach leczniczych, mianowicie dla zapobiegania

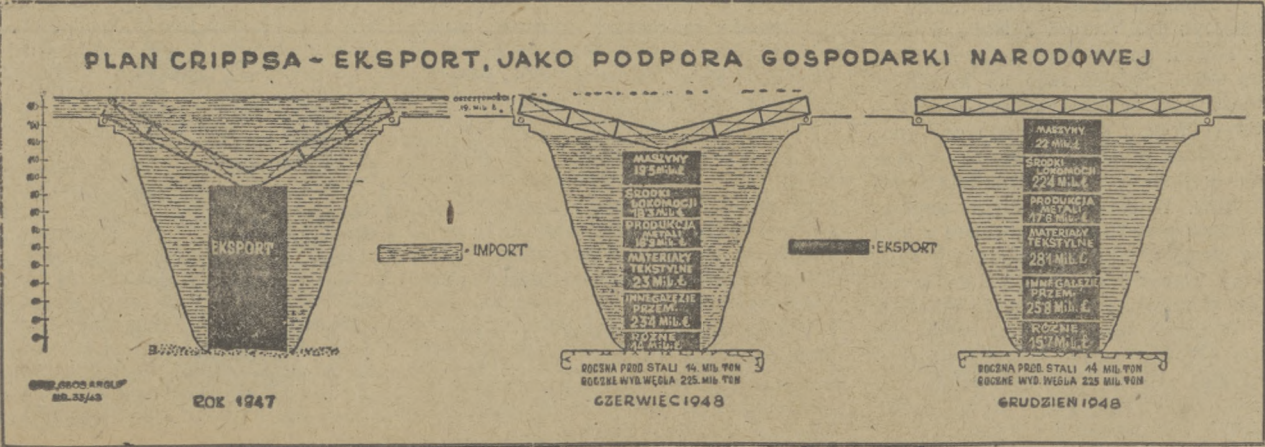
grożącemu po niektórych operacjach paraliżowi kiszek. Tak więc kółło historii zatoczyło pełny krąg. Miecz, wykuty na broń śmiertelności, znajduje zastosowanie nie tylko jako lemiech na niwie badań naukowych, ale nawet jako tarcza, którą osłaniać zagrożone życie ludzkie.

DALEKIE HORYZONTY

Wspomniane tu szczegóły stanowią znikomą tylko część przypadkowych korzyści, którymi nauka została wynagrodzona za udział w badaniach, narzuconych jej przez wojnę. Sir Henry Dale ostrzega jednak naukowców przed podejsiem do czynności pokojowych jedynie z tym utyliarnym nastawieniem, które było konieczne podczas wojny. „Czyż ktokolwiek z nas wątpi”, pyta mówca, „że na to, aby wiedza mogła jak najlepiej służyć ludzkości, musimy przede wszystkim zwrócić uwagę na rozszerzenie podstaw wiadomości, nieograniczonych jakimkolwiek praktycznym celem? Lękam się, że my naukowcy z trudnością tylko potrafimy zerwać z przyzwyczajeniem do szukania natychmiastowych zysków badań; nastawienie takie, wywołane koniecznością 6 lat wojny, mogło nawet niejednemu wejść w przyzwyczajenie”.

Wiedza znalazła się obecnie na rozdrożu między nadzieją a unicestwieniem. Sir Henry Dale wskazał wyjście z tej sytuacji w następujących słowach: „Na pierwszym miejscu bądamy lojalni wobec wszystkich naszych zobowiązań; ale nalegam również, zdecydowanie i czujnie, na zerwanie z otaczaniem naszych czynności tajemnicą — zmuszeni byliśmy do tego przez nienormalne okoliczności wojenne, ale musimy obecnie zrobić zdecydowany wysiłek, by przyspieszyć uwolnienie wiedzy od wszelkich tego rodzaju powikłań”.

Prof. Dale wyraził nadzieję, że uda się naukowcom w najbliższej przyszłości stworzyć taką samą atmosferę wolności naukowej, w jakiej wzrastali ich poprzednicy, tak by mogli stanąć w obronie nienaruszonej uczciwości nauki. Obowiązkiem uczonych jest strzec prawa wiedzy do wykonywania jej zadań dla dobra ludzkości, bez żadnych przeszkód. Na zakończenie mówca oświadczył: „Wierzę, że w naszym rozdartym i szukającym po omacku świecie my, którzy należymy do Związku, powinniśmy stać na straży i zapobiec temu, by jakaś nowa i obca filozofia czy system polityczny używając autorytetu wiedzy, by nią podeprzeć swe roszczenia, nie zechciały znowu ograniczyć i zaprzęścić wolności. Wolność ta należy się nauce w jej dążeniu do odkrywania i głoszenia prawdy, nie jako środka do celu, ale dla jej piękna i dla dobra ludzkości”.



BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:	
6.30—6.45 na fali 1796;	456 49,59; 41,21; 31,17 m
14.30—14.45 na fali 1796;	456 41,21, 31,17, 25,15 m
19.30—20.00 na fali 456;	40 31,17; 30,96; 25,42; 19,85 m
22.30—23.00 na fali 456;	40,98; 31,17 m

KONGRES CHEMIKÓW w LONDYNIE

W Londynie gościło niedawno około 2.000 chemików z wszystkich części świata. Przybyli oni na trwające tydzień uroczystości, rozpoczynające się uczczeniem stułetniej rocznicy istnienia Brytyjskiego Towarzystwa Chemicznego. Bezpośrednio po tym otwarto jedenasty Międzynarodowy Kongres czystej i stosowanej chemii łącznie z czternastą konferencją Międzynarodowego Stowarzyszenia Chemicznego. Pośród członków Kongresu, który skupił grono najwybitniejszych naukowców, znajdowało się 392 oficjalnych delegatów z 29 krajów. Sądzymy, że zainteresuje czytelników lista reprezentowanych krajów, oraz ilość delegatów poszczególnych narodów:

W. Brytania 144; Francja 54; USA 26; ZSRR 3; Brytyjska Wspólnota Narodów: Australia 6, Kanada 3, Indie 8, Nowa Zelandia 1, Południowa Afryka 1; Holandia 21, Belgia 18, Dania 12, Czechosłowacja 12, Szwecja 9, Włochy 41, Norwegia 7, Irlandia 5, Jugosławia 5, Szwecja 3, Polska 4,



Delegacja szwedzka. Od lewej ku prawej: Prof. H. Erdtman, Prof. Ljunggren i Prof. O. Nilsson.

sze posiedzenie, zwrócił uwagę na ogromną ilość wniosków, około 1.500, które oddano pod dyskusję. Chemicy starają się nadrobić stracony w okresie wojennym czas. Obecnie bardziej niż kiedykolwiek uwidacznia się rola, jaką odgrywa chemia w życiu ludzkim i chociaż nie tłumaczy ona całej istoty człowieka, to jednak coraz częściej zwracamy się do niej po wyjaśnienia wielu procesów ludzkiego ciała oraz reakcji mózgu na pewne bodźce. Trzeba być całkowicie pozbawionym wyobraźni, ażeby nie dojrzeć w tym Kongresie nadarzającej się wielkiej sposobności podniesienia cywilizacji.

Profesor Marston T. Bogert, przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Chemicznego, opisał zgromadzoną rolę, jaką odegrało Królewskie Towarzystwo Chemiczne W. Brytanii na polu nawiązania kontaktów międzynarodowych pomiędzy chemikami. Sir Henry Tizard, sekretarz działu zagranicznego Królewskiego Towarzystwa, jeszcze przed zwycięskim zakończeniem wojny w Europie rozpoczął akcję, zmierzającą do ustalenia losów poszczególnych chemików w Europie.

Prace Kongresu podzielone były na 14 sekcji, z których każdej przewodził wybitny chemik. Przewodniczący ci, oczywiście, pochodzili z różnych krajów. Na przykład prof. B. C. P. Janssen z Holandii był przewodniczącym sekcji odżywiania. Profesor Vesely z Czechosłowacji przewodniczył posiedzeniom, na których rozpatrywane były zagadnienia naturalnych i sztucznych tkanin.

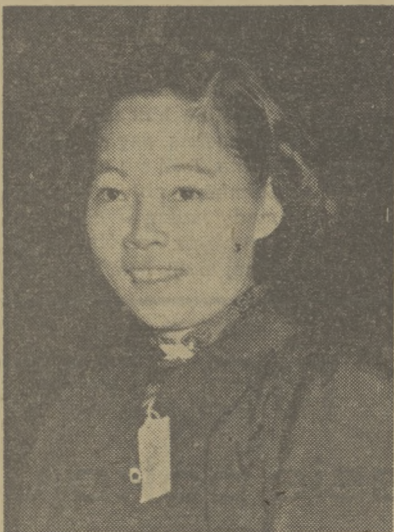


Delegacja czechosłowacka. Od lewej: Prof. dr Emil Votocek, Prof. dr Vitezslav Vesely i Prof. Otakar Quadran.

Odbwały się dyskusje na różne tematy. Aby wymienić tylko kilka z nich: penicylina, odżywianie, podziemne wydzielanie gazów węglowych, włókna protein. W salach wykładowych olbrzymich budynków w South Kensington, które poświęcono wiedzy, codziennie mężczyźni i kobiety w różnym wieku, różnych kolorów i wyznań stawiali sobie nawzajem krótkie fachowe pytania, tak wiele mówiące dla naukowca i tak zdumiewające dla laika. Dyskusje trwały jeszcze na ulicy; wszędzie można było widzieć grupy chemików, zaabsorbowanych tylko jedną rzeczą — rozmową o chemii.

Sir Henry Dale, angielski wykładowca w specjalnej odczytowej grupie Kongresu, mówił o roli, jaką odgrywa chemia w nowoczesnej terapii.

Sir Henry Dale jest wybitną postacią na polu międzynarodowej wiedzy, poważany zarówno dla zalet chu-



Prof. Edyta Chu z uniwersytetu w Peiping (Chiny).

rakteru, jak i wielkiego doświadczenia i nauki. Licznie zebrane audytoryum wpadło w nieklamany entuzjazm, gdy zaczął rozwijać historię związku pomiędzy odkryciami biochemików a leczeniem i rozpoznawaniem choroby. Syntetyczne hormony, witaminy, sulphamidy, penicylina, paludrina, streptomycyna — oto niektóre z osiągnięć chemii w służbie ludzkości.

Sir Robert Robinson, prezes Królewskiego Towarzystwa, sumując krótko wyniki konferencji, zaznaczył z naciskiem, że dwukrotna obecność premiera w czasie obrad Kongresu świadczy wymownie, że rząd orientuje się w pełni, jaką wagę posiada praca chemików dla obecnego społeczeństwa. Lord Leverhulme oficjalnie ogłosił zamknięcie Kongresu.

JAN COX

Portret wielkiego badacza



W zakresie fizjologii, Sir Joseph Barcroft (znany pod skrótem „J. B.”) cieszył się najwyższym uznaniem na terenie międzynarodowym. Pomimo jego podeszłego wieku — miał 74 lata gdy umarł — opinia ta nie dotyczyła tylko jego przeszłości, ponieważ prace swe kontynuował z jak najlepszym skutkiem do ostatniej chwili życia. Gdy poznałem go po raz pierwszy, był profesorem fizjologii w Cambridge. Wdzięk i ludzkie podejście, jakim zabarwione były jego wykłady, pozostawiły w mojej pamięci niezatarte wspomnienie. Potwierdzają to wszyscy, którzy się z nim zetknęli, a głównie studenci, którzy przybywali ze wszystkich stron świata, aby z nim

współpracować (wielu z nich jest obecnie znanymi uczonymi). Barcroft był Irlandczykiem; wstąpił do King's College w Cambridge w 1894 roku, został mianowany asystentem w 1900 roku. Jego badania uznane obecnie za klasyczne, dotyczyły głównie zagadnienia utleniania krwi przez hemoglobiny.

W czasie swych badań Barcroft dużo podróżował i nie wahał się poddać się sam swoim doświadczeniom, na przykład na wielkich wysokościach w Andach. Ta gotowość eksperymentowania na samym sobie jest charakterystyczna dla całej szkoły fizjologicznej w Cambridge, której innym przykładem jest profesor E. D. Adrian, następca Barcrofta, równie sławiony swymi pracami nad nerwami, jak tamten badaniami nad krwią. W czasie pierwszej wojny światowej Barcroft zwrócił się w kierunku badań obrony przeciwgazowej i na tym polu został uznany za autorytet. W czasie drugiej wojny światowej zajął się z nie mniejszą energią i osobistym poświęceniem badaniami zagadnień wojskowych, które pomiędzy innymi wybitnie podniosły wiedzę o skutkach podmuchu bliskich eksplozji na ciało ludzkie.

Zainteresowanie kwestią przekazywania tlenu do krwi doprowadziło Barcrofta do wnikliwych badań krwioobiegu i oddychania i skoncentrowało się specjalnie na badaniu systemu nerwowego, jako źródła ruchów, towarzyszących oddychaniu. Barcroft opuszczał katedrę fizjologii w 1937 r., ale już w 1942 r. został wyznaczony dyrektorem oddziału fizjologii zwierząt przy nowozałożonej Radzie Badań Rolniczych w Cambridge. Tam w dalszym ciągu prowadził swoje studia nad oddychaniem. Pamiętam, jak w rozmowie ze mną określił jeden z wielu wniosków, do jakich doszedł w toku swej intensywnej pracy. Określenie to ilustruje świetnie jego prosty i zwięzły sposób wyrażania się. „Owca — powiedział — ma zorganizowany w sobie cały aparat oddychania jeszcze przed swoim urodzeniem, to znaczy na długo, zanim może oddychać. Uczy się tego procesu na przyszłość”.

Barcroft lubił cytować powiedzenie Ruthforda: „Gdy dojdzie się do podstaw swego przedmiotu, widzi się że składają się one z bardzo niewielu prostych prawd”. Jeżeli chodzi o fizjologię, to wierzył, że tym, co nas od owych prawd dzieli, jest niedostateczna znajomość fizyki i chemii organicznej.

Świat długo będzie miał wiele do zawdzięczenia Barcroftowi. Ci, którzy mieli szczęście poznać go osobiście, nigdy nie zapomną jego wdzięku, prostoty, humoru i pełnych zachęty sąd, które zawsze ukazywały dane zagadnienie w nowym świetle.

oczywiście równocześnie. Wszystkie te zjawiska widzi się o wiele lepiej, gdy się ma jedno oko zamknięte, ponieważ każde oko widzi inny obraz. Poruszające się cząsteczki są często lepiej widoczne, o ile się oczy potrze; powoduje to prawdopodobnie szybszy w nich obieg krwi.

W ciemności mogę zobaczyć inne dziwne rzeczy. Jeśli stoję w drzwiach i patrzę na ciemny pokój, trzymając świecę albo latarkę na poziomie mojego oka, lecz trochę z boku, widzę skomplikowany, rozgałęziony rysunek. Rysunek ten, który opisał po raz pierwszy Purkinje z Prażi, około 1880 r. jest po prostu cieniem, który rzucają na siatkówkę naczynia krwionośne, gdy są oświetlone z jednego boku. Dokładnie taki sam rysunek widzi okulista, gdy patrzy mi do oka oświetlając je silną lampą. Po kilku minutach spędzonych w zupełnej ciemności zaczynam widzieć słabo poruszające się plamy światłne. Przy odrobinie wyobraźni mogą one stać się czymkolwiek. Istotnie doniosłem kiedyś, że widziałem dwa Zeppeliny podczas ciemnej nocy.

Działo się to po Nowym Roku 1915, który uczciłem pijąc nieco za wiele whisky, sądząc, że rok ten może być ostatnim w moim życiu.

Wreszcie są rzeczy, których nie widzimy, a wydaje się nam, że je widzimy. Każdy człowiek ma ślepy punkt w oku. Ten ślepy punkt znajduje się w miejscu, gdzie nerw i naczynia krwionośne wchodzi do siatkówki przez lukę w oczulonej błonie, luka znajduje się na wewnętrznej stronie, czyli od strony nosa t. j. na specjalnie czułej żółtej plamce, w której omiata się obraz rzeczy, na którą patrzymy.

Wobec tego, że obraz na naszej siatkówce jest obrocony tak jak w kamerze fotograficznej, ślepy punkt występuje na zewnętrznej stronie naszego wzroku. Znamienym jest

fakt, że nawet jednooki człowiek rzadko się spotręga, że posiada taki punkt w oku. Człowiek wypełnia tę pustą przestrzeń błękitnym niebem, murem ceglanym lub czymkolwiek innym, odpowiadającym jego wyobraźni. Pierwszy raz odkrył istnienie tego punktu Mariotte w, Francji, jakieś 300 lat temu. Prawdopodobnie latające talerze były to przeważnie zjawiska fizjologiczne, które wiek, kesość ludzi może widzieć, jeśli zechce śledzić z uwagą swoje wrażenia. Lecz ludzie nie biorą tych rzeczy na serio, o ile nie wznieciło się w nich uczucia strachu, nienawiści lub innych wzruszeń. Z chwilą gdy usłyszą, że inni widzą niezwykle zjawiska, mamy już atmosferę paniki wojennej. Szczęść lat temu ludzie opowiadali, że widzą lecące orszaki aniołów lub czarownic na miotłach, teraz zaś opowiadają o latających talerzach.



Miss Sardar Mahboob, 22 letnia przedstawicielka Indii. Przybyła tu z Hyderabadu, gdzie w zeszłym roku ukończyła uniwersytet Osmama.

Węgry 3, Turcja 2, Finlandia, Grecja, Rumunia, Hiszpania, Argentyna, Urugwaj i Wenezuela po 1 delegacie. Pośród zgromadzonych znajdowało się również kilku delegatów chińskich.

W czasie posiedzeń Kongresu widoczne było, jaką przyjemność sprawia wszystkim uczonym odnowienie kontaktów z uczonymi innych krajów. Ostatni Międzynarodowy Kongres czystej i stosowanej chemii odbył się w Rzymie w r. 1938, a odbywał się zwykle co cztery lata; w Londynie miał miejsce po raz ostatni w roku 1909.

Pierwszy ze wszystkich tego rodzaju kongresów odbył się w Brukseli, nie tak dawno bo w r. 1894.

Lord Leverhulme, przewodniczący obecnego Kongresu, otwierając pierw-

Latające talerze

Latające talerze to nazwa najnowszej „tajemniczej broni”. Sądząc z wiadomości prasowych, tysiące ludzi w Stanach Zjednoczonych, dwoje w Danii i jedna w Australii widziały te tajemnicze przedmioty na tle nieba.

Są one okrągłe i podobno srebrne. Ich średnica waha się rzekomo od kilku centymetrów do 61 metrów. Nowi obserwatorzy donieśli o innych talerzach, zaopatrzonych w nogi i ogony, albo pomalowanych w gwiazdy i paski. Nim skończy się z talerzami, zobaczymy prawdopodobnie przedmioty w kształcie dużych ziaren fasoli, z młotem i sierpem, ponieważ pewien businessman z Los Angeles mówił, że jeden z oficerów rosyjskiego okrętu cysterny opowiadał

mu, iż w Rosji Sowieckiej istnieją samoloty w kształcie dużych ziaren fasoli o grubości tylko 45 cm i poruszane energią atomową.

Jeden z takich samolotów opuścił w Tacoma w stanie Washington kawałek metalu, przypominającego kamień (nie mylić z kamieniem przypominającym metal.)

Charakterystyczne jest, że nie widziano ani jednego takiego samolotu w W. Brytanii, Francji, Polsce i w innych krajach, których mieszkańcy mieli możliwość przyjrzenia się prawdziwym samolotom i musieli brać je na serio.

Nie wierzę, by którykolwiek z obserwatorów widział naprawdę taki przedmiot. Lecz wątpię, by jedno objaśnienie mogło wytłumaczyć wszystkie rewelacje. Zdaje się, że objaśnienie profesora Cottona z Sidney tłumaczy większość tych wieści. Zebrał on 450 studentów i kazał im stanąć i patrzeć na niebo; po dziesięciu minutach, 22 z nich zobaczyło poruszające się przedmioty. Ja byłem jednym z tych 22. Jeśli leżę na plecach i patrzę w niebo lub na jednolitą białą chmurę w pogodny dzień, widzę zwykle jasne plamy, poruszające się jedne za drugimi wzdłuż nieregularnie zakrzywionych linii. Cząsteczkę krwi przesuwającą się wzdłuż włosowatych naczyń krwionośnych na siatkówce oka. powodują te plamy.

Fakt ten znany jest od dawna fizjologom. Słuszność mego tłumaczenia można wykazać kilkoma sposobami. Proste obliczenie wykazuje faktyczną szybkość, z jaką poruszają się widziane cząsteczki. Wynosi ona minimum

około jeden milimetr na sekundę. Okazuje się, że jest to ta sama szybkość, z jaką poruszają się cząsteczki krwi w naczyniach włosowatych pod skórą, widoczne za pomocą mikroskopu.



Pierwszym człowiekiem, który to obliczył, był Vierordt z Halle w 1848 r. Patrzył on na jasną taflę matowego szkła, podzielonego na kwadraty. Może być, że amerykańscy obserwatorzy święcili stulecie tego odkrycia.

Patrząc w jasne niebo mogę spostrzec jeszcze inny rodzaj latających talerzy. Widzę wtedy kilka nieokreślonych przedmiotów; niektóre z nich są okrągłe, inne wyglądają jak splecione kłębek nici. Jeśli patrzę w ich kierunku wydaje mi się, że odlatują.

W moich soczewkach są zagęszczenia szklistej masy, jakby z przezroczystej galarety, która wypełnia prawie całkowicie moje gałki oczne. Jeśli obracamy oczy, obracają się one



AUGUSTUS MUIR

DOWNING STREET N° 10

Downing Street w Londynie, na której mieści się oficjalna rezydencja premierów, jest cichą, boczną ulicą, wychodzącą na Whitehall. Whitehall, to główna arteria, wzdłuż której stoją potężne gmachy rządowe. W ciągu dnia i w godzinach wieczornych tętni ona od zgiełku ruchu ulicznego, a szerokie chodniki przepełnione są przechodniami. Jeżeli skreślisz z drogi, to znajdziesz się na ślepej, szarej uliczce, którą można by minąć bez wrażenia, gdyby nie świadomość tego, co mieści się poza drzwiami jednego z domów po prawej stronie ulicy. Ulica ta odznacza się swoistą, staroświecką atmosferą.

Tylko trzy domy stoją na Downing Street. Pierwszy z nich pod numerem 10, to budynek bezpretensjonalny; cegły prostego frontonu pościerniały od sadzy londyńskiej, osadzającej się na nich w ciągu wielu lat; niepozorność tego domu podkreślają jeszcze zabudowania ministerstwa spraw zagranicznych, górujące nad przeciwną stroną ulicy. Mówi się, że „żaden inny naród na świecie nie przeznaczył skromniejszego pomieszczenia dla swego pierwszego ministra”. Przy drzwiach policjant stoi na warcie, a pod mosiężną kołatką w kształcie lwiej głowy znajdują się słowa wypisane małymi literami: „Pierwszy Lord Skarbu”, co jest urzędem, który dzierży premier.

Chociaż z ulicy wydaje się, że dom ten jest mały i wąski, wewnątrz znajduje się sieć schodów i korytarzy, na które wychodzą drzwi 30 względnie 40 pokoi. W suterrenach mieści się ogromna, staroświecka kuchnia o kamiennej podłodze. Na parterze mieszczą się pokoje recepcyjne oraz mniejsze apartamenty, w których znajdują się biura osobistych sekretarzy. Oficjalna sala jadalna, której twórcą był sławny architekt Soane, posiada boazerię dębową, a pułap jej umieszczony jest na wysokości dwóch pięter.

Przypuszczalnie najciekawszym miejscem w tym domu jest sala posiedzeń rady ministrów. Dookoła ustawione są półki, pełne książek, cały szereg map w futerałach czeka na rozwinięcie, a ze ściany spogląda jedyny portret Franciszka Bacona, Lorda Kanclerza Anglii za czasów panowania króla Jakuba I. Środek tej olbrzymiej, kolumnowej sali zajmuje długi stół, obity zielonym sukniem. Wzdłuż stołu stoją krzesła pokryte zieloną skórą, a przypominające stare, zielone ławy z Izby Gmin. Przed szarym, marmurowym kominkiem znajduje się krzesło samego premiera.

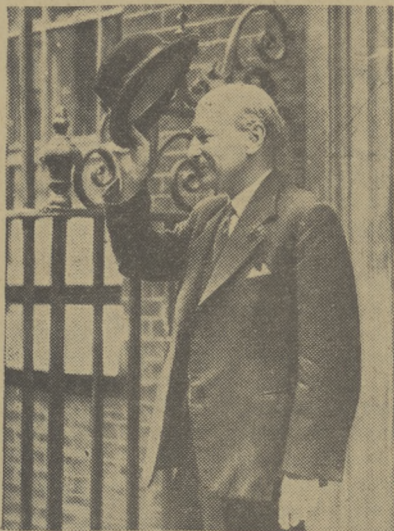
Drzwi z sali prowadzą na taras; stąd rozciąga się widok na uroczy, choć skromny ogród, z równym, zielonym gazonem i ławkami, oraz małą furtką, wychodzącą na Aleję Gwardii Konnej. Prywatny gabinet premiera jest małym, ale przyjemnym pokojem, niemniej jednak premier Attlee woli pracować w bardziej uroczystej atmosferze sali posiedzeń, tak, jak to robił Churchill podczas wojny.

Mieszkanie premiera mieści się na drugim piętrze. Jest ono wygodne i składa się z mniej więcej 14 pokoiów, z widokiem na St. James Park oraz Aleję Gwardii Konnej. Wielka sala jadalna oraz przemyły pokój do śniadań używane są tylko do oficjalnych celów. Premier spożywa posiłki i spędza nieliczne wolne chwile w prywatnym apartamencie na górze.

Żaden dom w Londynie nie może się poszczycić bardziej romantyczną przeszłością; przeszłość ta zresztą nie jest jeszcze w zupełności zbadana. Nie ma wątpliwości co do tego, że teren, na którym dom został zbudowany, był swego czasu własnością kościoła, po czym przeszedł w ręce korony i został wydzielony Jerzemu Downingowi, osobistości, która wybiła się w służbie rządowej za czasów Cromwella i Karola II. Owe kolegiata sławnego pamiętnikarza Samuela Pepysa, wzbogacił się i cały teren zabudował domami, dzięki czemu ulicę nazwano jego nazwiskiem. Były to „bardzo duże i solidnie zbudowane domy” i jak wówczas mówiono „nadające się dla osób dostojnych i dobrze urodzonych”. Obecnie z tych dawnych domów Downinga pozostały już tylko dwa, a mianowicie numer 10 i 11, a i te zostały gruntownie przerobione.

Sir Robert Wolpole, wieloletni pierwszy minister korony, dzierżał dom No. 10 w 1732 r. Rok ten miał zapoczątkować nowy rozdział w dziejach kamienicy, bowiem król Jerzy II osobiście ofiarował ją wówczas Walpole'owi. Walpole nie przyjął tego daru, ale zwrócił się z prośbą, żeby dom przeznaczono na oficjalną rezydencję pierwszego lorda skarbu. Nie każdy pierwszy lord miał z niego korzystać w przyszłości, ale sam Walpole (ogólnie uważany za pierwszego premiera Anglii) mieszkał w nim nadal w ciągu całego swojego długiego,

owocnego i czynnego życia. Młodszy Pitt, ów wybitny młodec, syn premiera, który mając 24 lat, sam został premierem, mieszkał w tym domu całych 17 lat. Urządzał tam huczne przyjęcia, na których rolę pani do-



Premier Attlee udaje się do Izby Gmin,

mu grała Lady Hester Stanhope, jego ekscentryczna krewna.

Książę Wellington korzystał z tego domu, jak również Disraeli — obaj to postacie niezmiennie charakterystyczne i zaliczające się do rządów najwybitniejszych mężów stanu W. Brytanii; wątpliwe jest jednak, czy którykolwiek z nich traktował nr. 10 w inny sposób, niż jako dogodny miejsce oficjalnych konferencji. Gladstone, jeden z najświetniejszych premierów, rzeczywiście mieszkał w domu pod

nr. 10 i tam wydawał swoje słynne śniadania, w czasie których gościł najwybitniejsze osobistości. Natomiast Sir Robert Peel pracował wyłącznie tutaj, ale mieszkać wolał we własnym domu w pobliżu, wśród swoich ukochanych obrazów. Dom na Downing Street był rezydencją wszystkich premierów ostatnich czasów; mieszkali tam Campbell Bannerman oraz A. J. Balfour, Asquith i Lloyd George, Bonar Law i Baldwin, Ramsay Macdonald oraz Neville Chamberlain. Jest rzeczą całkiem naturalną, że w ciągu rządów każdego premiera atmosfera tego domu ulegała zmianie. Niejedna z żon premierów lubiała nadać osobisty charakter apartamentom oficjalnym.

Tydzień po tygodniu aktorzy ogólnowiatowej polityki wchodzą przez niepozorne drzwi domu, mieszczącego się po północnej stronie Downing Street. Królowie oraz księżęta przekraczają ten próg tak samo, jak i najskromniejsi obywatele, przychodzący tu z podaniem lub też dla wzięcia udziału w jakiejś konferencji. Z frontowych okien niejednego premiera obserwował przeróżne sceny: w chwili kryzysu krajowego milczące tłumy zalegały tam jezdnię w bezruchu, a w momentach radosnych szare mury grzmiły od krzyków radujących się rzesz. Zdarzają się długie okresy, w których na małej uliczce ruch niemal zamiera i dochodzą tu tylko odgłosy z gwarne Whitehall. Wówczas w zawilich korytarzach starego, źle rozplanowanego domu, poza frontem szarym od sadzy, słychać ciche stąpania i celowo ściśnione głosy. W takich chwilach praca narodu rozwija się najintensywniej, a przy długim stole w sali posiedzeń zasiada premier we własnej osobie, wykonując zlecone mu zadania.

J. E. D. HALL

PARLAMENT ZAKASUJE RĘKAWY

Nowy rząd Partii Pracy był owym charakterystycznym dla W. Brytanii rewolucji, która przeszła spokojnie, bez rozruchów wskutek mądrych zarządzeń konstytucyjnych. Były już poprzednio dwa rządy Partii Pracy, ale ten był pierwszym, który posiadał wystarczającą większość w parlamencie, by zagwarantować przeprowadzenie socjalistycznej polityki bez żadnych przeszkód. Było to zarówno początkiem eksperymentu socjalistycznego, jak i wysiłkiem, by przewyciężyć trudności, pozostawione w powojennej spuściznie. Każde z tych zadań z osobna wyczerpywałoby do ostateczności energię i środki jakiegokolwiek rządu, ale rząd Partii Pracy wkrótce pokazał, że posiada dość decyzji, siły i władzy, by obie te sprawy pomyślnie przeprowadzić.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że obecny parlament przejdzie do historii jako jeden z najbardziej energicznych. W przeciągu dwóch lat z pięciu, które są ustalonym terminem kadencji parlamentu brytyjskiego, rząd Partii Pracy przeprowadził już większość ustaw prawodawczych, potrzebnych do wypełnienia programu, który postawił swoim wyborcom. Żaden poprzedni parlament nie przeprowadził tylu ważnych ustaw w tak krótkim czasie.

Przed wojną parlament przeprowadził przeciętnie 66 ustaw w ciągu jednej sesji i przeważnie, albo nie miały one większego znaczenia, albo były dorocznymi rozporządzeniami. Nie było w zwyczajaj przeprowadzać w ciągu jednego roku więcej, niż dwie lub trzy znaczniejsze ustawy. Obecnie parlament w swym pierwszym roku przeprowadził 84 ustawy. Dwie z nich ustanawiają skuteczny system ubezpieczeń społecznych, zgodnie z którym za kilku szylingów opłatą tygodniową każdy obywatel brytyjski będzie miał prawo do otrzymywania zasiłków od państwa w razie bezrobocia, choroby lub niezdolności do pracy. Wliczono w to również emerytury dla starców i wdów, przydziały dla rodzin, zasiłki dla matek oczekujących i zasiłki pogrzebowe. Łączy się z tym także ustawa o państwowym służbie zdrowia, która przeszła w czasie pierwszej sesji. Wedle tej ustawy system szpitalnictwa, dawniej pozostający w rękach prywatnych, przechodzi pod opiekę państwa i daje każdemu obywatelowi prawo do bezpłatnego leczenia i porady. Przez parlament przeszły ustawy o unarodowieniu Banku Anglii, przemysłu węglowego, lotnictwa cywilnego, telefonów i telegrafu. a w tym roku przez główne stadia w Izbie Gmin

przeszły też ustawy o unarodowieniu transportu i dostaw elektryczności.

Ponadto dwie ważne ustawy, dotyczące rolnictwa i planowania miast i wsi, osiągnęły w Izbie Gmin końcowe stadium. Pozostałe ustawy obejmują sławną obecnie ustawę o niepodległości Indii, nie mówiąc już o dorocznym budżecie, co podnosi do sześciu cyfr ważnych rozporządzeń, przeprowadzonych w jednym roku.

Od początku jasne było, że stosunkowo powolne procesy z czasów przedwojennych powinny być zastąpione bardziej energicznymi i dostosowanymi do potrzeb chwili. Rząd zatem zdecydował przede wszystkim zmonopolizować czas parlamentu. Przed wojną udzielano posłom dwu dni spośród pięciu, składających się na tydzień parlamentarny, na roztrząsanie spraw przez nich wybranych i przedkładanie do dyskusji ich własnych wniosków. Po słowie przekali się tych praw w czasie wojny i obecnie nie będą one przywrócone.

Następnym krokiem było przyspieszenie procesów przechodzenia wniosków przez rozmaite stadia. Stadium komisijnego rozpatrywania wniosku jest najdłuższe, ponieważ Izba bada go paragraf po paragrafie i słowo po słowie. Przy ważniejszych ustawach zajmuje to od 12 do 20 posiedzeń. Niemożliwe dla parlamentu było by przeprowadzenie sześciu ważniejszych ustaw w czasie jednej sesji, gdyby wszystkie miały być rozpatrywane komisyjnie przez całą Izbę Gmin. W tym celu rząd powołał pewną liczbę stałych komisji, z których każda składa się z około 50 członków. Komisje te przejęły znaczną ilość spraw prawodawczych.

Jest to znaczna oszczędność na czasie, ponieważ Izba Gmin zaczyna pracę o 2.30 po południu, a stałe komisje rano. Niewątpliwie wymagało to wielkiego wysiłku od posłów, którzy w ten sposób musieli zaczynać pracę w stałych komisjach o 10-tej rano i brać udział w obradach Izby od 2.30 aż do późnej nocy, poza tym jeszcze innymi sprawami, związanymi z ich stanowiskiem. Ale chociaż chętnie zgodzili się na te dodatkowe zajęcia, stwierdzono w drugim roku, że proces przeprowadzania niektórych ustaw był jeszcze zbyt powolny. Istnieje kilka sposobów przyspieszających dyskusje nad wnioskami w komisji. Istnieje procedura, na mocy której omija się poprawki, mogące wywołać powtarzanie tych samych argumentów. Inną metodą jest „zamknięcie”, kiedy przedłużającą się dyskusję można

zakończyć, poddając daną poprawkę natychmiastowemu głosowaniu.

Znajdując, że zastosowanie obu tych środków jest jeszcze niewystarczające, rząd wprowadził trzecią metodę. Ma ona charakter bardziej drastyczny i poprzednie parlamenty stosowały ją z umiarem. Procedura ta nosi nazwę „gilotynowej” i ustala określony czas do rozpatrywania ustawy. Jeśli pewne stadium nie zostało osiągnięte w oznaczonym czasie, wniosek przechodzi do stadium następnego bez dalszej dyskusji.

Przy pomocy tych środków, przyspieszających funkcje prawodawcze, z pięcioma lub sześcioma stałymi komisjami, pracującymi bez przerwy oraz Izbą, obradującą 8 godzin dziennie, a czasami i dłużej, można by sądzić, że parlament powinien zgodnie z planem przeprowadzić sprawę, przewidzianą na rok. Ale okazało się, że do tego jeszcze daleko. Prawodawstwo jest tylko jedną stroną działalności parlamentu. Pozostają jeszcze regularnie odbywające się debaty, dotyczące spraw zagranicznych, finansowych, gospodarczych, żywnościowych, mieszkaniowych itp. Praca rozmaitych departamentów rządowych musi być ściśle rozpatrywana. Nie było innego wyjścia, jak przedłużyć godziny posiedzeń.

Całonocne posiedzenie jest dziś prawie przyjętą cechą rutyny parlamentarnej. Około północy posłowie zdają sobie sprawę, że nie ma możliwości, by o przyswoitej godzinie poszli spać. Zdając sobie z tego sprawę, zdradzają zrozumiałe objawy irytacji. Niektórzy z nich mają rano ważne sprawy do załatwienia, lub ich obecność jest wymagana w stałej komisji o godzinie 10-tej. Ten nastrój jednak szybko przeraża się w zdecydowane postanowienie, że te dodatkowe godziny nie powinny być zmarnowane. Posłowie zabierają się sumiennie do pracy nad sprawą, będącą na porządku dziennym i dyskusja toczy się w poważnym nastroju, jak gdyby chcieli pokazać, że późna pora nie powinna przeszkadzać w jasnym i konstruktywnym myśleniu.

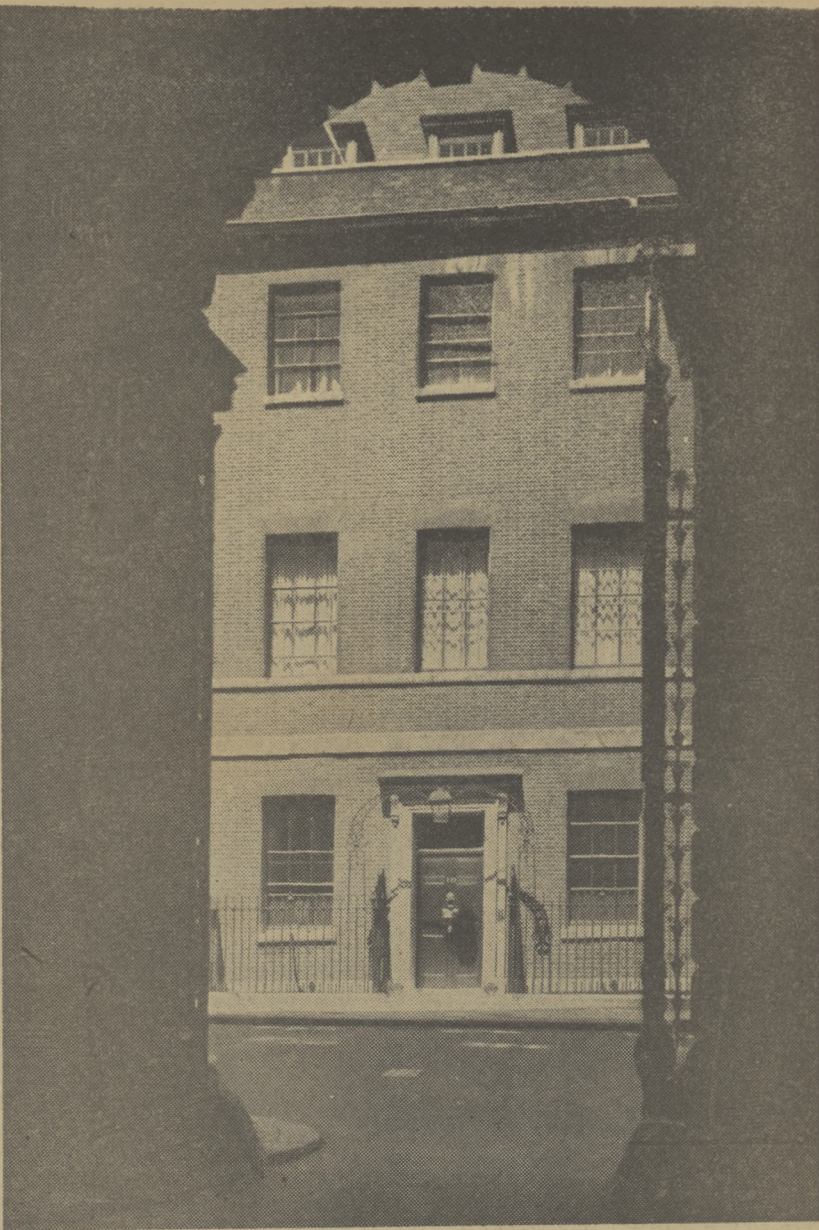
Jednym z głównych źródeł, z których parlament czerpie natchnienie i energię, by dać sobie radę z tak olbrzymim zadaniem, jest niezwykle zainteresowanie, jakie okazuje naród każdej dziedzinie jego pracy. Naród brytyjski już od dawna jest uświadomiony politycznie, ale rzadko miał sposobność tak konsekwentnie to okazać. Domaganie się możliwie najdokładniejszych informacji w gazetach, periodykach, książkach i radiu, jest nienasycone. Chociaż objętość

dzienników jest czterokrotnie mniejsza, niż przed wojną, znaczną część strzeń wolnego miejsca przeznaczono na sprawozdania z parlamentu i artykuły polityczne. Tygodniki mają ton bardziej polityczny a nieprzerwany strumień nowych dzieł politycznych zalewa półki księgarskie. Nakład oficjalnego sprawozdania z parlamentu, tzw. Hansard'a eskoczył gwałtownie w górę. Przed wojną przeciętnie nakład dzienny tego dosłownego sprawozdania o wszystkich, co zostało powiedziane w Izbie Gmin, wynosił 3.500 egzemplarzy. Teraz skoczył on na 10.000. W zeszłym roku zaczęto wydawanie tygodnika Hansard i co tygodnia sprzedawano 15.000 egzemplarzy. Podobnie nakład sprawozdania z Izby Lordów skoczył od 1375 na 3500 egzemplarzy dziennie. Te rosnące cyfry nakładów dorównują wydawnictwom rządowym (White Papers), z których wiele jest bardzo pokupnych. Rozgłośnia BBC nie przecoczyła również tego powszechnego zainteresowania się działalnością parlamentu. Ma obecnie swoich przedstawicieli na galerii prasowej Izby Gmin i nadaje we wszystkich swoich programach tak codzienne jak i tygodniowe streszczenia debat parlamentarnych.

Dawniej, jeśli chodzi o cały kraj, niewiele tylko ludzi mogło pochwalić się, że zwiedzili parlament i widzieli go przy pracy. Obecnie jest inaczej. Chociaż sala Izby Gmin została zniszczona przez bomby w czasie wojny, a pomieszczenie dla publiczności ani w połowie nie dorównuje dawniejszemu, więcej niż 100.000 ludzi odwiedziło parlament w zeszłym roku w porównaniu do przeciętnej przedwojennej cyfry, wynoszącej około 70.000 osób. Nie jest to tylko przemijający entuzjazm dla nowego parlamentu. Jak dotąd, ogonki oczekujących przed głównym wejściem do obu Izb parlamentu rosną z dniem każdym. Z cyfr dotąd podanych jasno wynika, że ogólna ilość zwiedzających osiągnie prawdopodobnie w tym roku rekordową cyfrę 120.000 ludzi. Uwzględniono to w planowaniu nowej Izby Gmin i nowy budynek będzie obejmował większe galerie dla publiczności, niż dawny.

Całe to wzmoczone ześrodkowanie uwagi narodu na działalność parlamentu jest żywym świadectwem silnego i zdrowego systemu parlamentarnego.

Łączność między parlamentem i narodem nie była nigdy silniejsza, nigdy też bardziej, niż dziś nie zaznała się dwustronna wymiana idei i opinii między masami narodu, jego przedstawicielami w parlamencie i rządem.



Nr. 10 na Downing St. jest typowym domem mieszczańskim XVIII wieku.

List z Londynu

WZMOŻENIE KOMUNIKACJI TELEFONICZNEJ

Oznaka coraz bardziej wzrastającej działalności poczty brytyjskiej jest fakt, że dziś mamy w użyciu prawie o milion aparatów więcej aniżeli przed wojną.

Jeden na cztery funkcjonujące aparaty został założony już po wojnie i ogólna ich ilość wynosi 4,5 miliona.

W zeszłym roku przeprowadzono 500 milionów rozmów, co w porównaniu z poprzednim rokiem stanowi zwykłą o 136 milionów. 75 proc. rozmów międzymiastowych uzyskano natychmiast po zamówieniu.

Zanotowano, że do „zegarynki” telefonuje tygodniowo 700 tysięcy osób, co jest dowodem jej dokładności i popularności.

Zegarynkę reguluje automatycznie codzienny sygnał z królewskiego obserwatorium, który wykazuje i poprawia odchylenia poniżej 1/5 sek.

Odchylenia powyżej 1/5 sek. zdarzają się bardzo rzadko, ale gdy zajdzie taki wypadek, to zegar automatycznie sam włącza się ze służby, a na jego miejsce włącza się inny.

Wypadki odchyleni ponad 1/10 sek. są wielką rzadkością i dokładność, z jaką podaje się czas, jest całkiem wystarczająca dla wszystkich celów praktycznych.

ZAGRANICZNI STUDENCI ZWIEDZAJĄ W. BRYTANIĘ

Grupa studentów z siedmiu różnych krajów spędziła kilka tygodni młodych wakacji nad jeziorami brytyjskimi. Urządzono szereg wycieczek w góry oraz nad okoliczne jeziora.

Wakacje te były specjalnie zorganizowane przez British Council w ramach akcji, zmierzającej do zapoznania studentów zagranicznych z pięknem krajobrazu angielskiego. Narodowości reprezentowane w tej grupie, to Chińczycy, Szwajcarzy, Turcy, Hindusi, Egipcjanie, Arabowie i brytyjscy studenci z Zachodniej Afryki.

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ

Whistler słynny malarz, ogromnie lubił naruszać konwenanse towarzyskie. Zwykle uchodziło mu to bezkarnie, do chwili kiedy zawezwał do swego chorego pieska znanego laryngologa Sir Morella Mackenzie.

Widząc o co chodzi, Mackenzie był ogromnie wytrącony z równowagi, ale jednak zbadał psa i zapisał receptę. Następnego dnia zawezwał do siebie Whistlera. Sądząc, że coś izi o pudła, artysta wszystko rzucił i czym prędzej poleciał do doktora. Witając się z nim, Sir Morell uśmiechnął się i rzekł: „Ogromnie mi miło, że tak szybko pan się zjawił. Właśnie chciałem się z panem porozumieć w sprawie odmalowania moich drzwi frontowych”.

TADEUSZ WINNICKI

PRAWDY I MITY

Moje pierwsze wrażenia po przybyciu z Londynu do Krakowa — koncentrują się na zmianie wymiarów. Na Park Lane czekałem 15 minut, żeby przejeść na drugą stronę ulicy, do Hyde Parku. Tutaj w tym samym czasie przeciąłem śródmieście. Na Grosvenor Place oddałem całą inteligencję i spryt oku i nogom, żeby się prześlizgnąć między setkami aut, napływającymi bez przerwy. Tutaj mijają mnie od czasu do czasu trzy dumne i rozkrzyżowane taksówki. Dwupokładowe busy londyńskie pędzą na oślep i warczą jak brytan spuszczone z łańcucha. Nasze tramwaje są leniwe i pocziwe zarazem. Kolorowy i mały Kraków wydaje mi się miastem z bajki, szary i wysoki Londyn miastem z ogromnej powieści. Nawet niebo tutaj leży bliżej nas, łazików po niezmiennych plantach. Kiedy pytałem londyńczyków — przechodniów o ulicę położoną kilkaset metrów dalej, odpowiadali z lekkim i przysłowiowym u nich zaambarasowaniem. „Nie wiem doprawdy. Niech pan lepiej spyta policjanta”. I naprawdę nie wiedzieli. Londyn jest tak rozległy, że mieszkańcy jego żyją osobnymi dzielnicami. Wycieczka z West Endu do Kew Gardens (ogród botaniczny) jest wycieczką a la Kraków—Tyniec.

Z ludźmi natomiast rozmawia się inaczej. Wymiary pozostają te same. Jest ciekawość, niechęć lub obojętność. Lecz różnica między rozmową przypadkowym tu i tam jest wyraźna. W sposobie bycia Polacy reagują albo obcesowo, zgoda bez manier, albo też kulturalnie z domieszką sendecznego ciepła. Anglicy unikają ekstremizmów. Ich uprzejmość jest zdrowotna, ale też można na nią zawsze liczyć. Pochodzi raczej z dobrego wychowania, niż z dobroci i dlatego jest niezawodna. Taki bywa, przeciętnie biorąc, dialog z londyńczykiem: „Proszę mi powiedzieć, gdzie jest xy” — „Zaraz — niech pomyślę, o ile się orientuję, to jest tu i tu... ale proszę tego nie brać za pewnik i lepiej zapytać kogoś innego jeszcze, do widzenia”. Ani słowa zdziwienia, że ktoś nie wie, gdzie się znajduje np. Picadilly Circus, ani słowa ciekawości, jakiej jestem narodowości. Bywa też inaczej. Dwukrotnie zetknąłem się z policjantem, który mnie źle skierował, i miałem wszelkie powody, żeby go posadzić raczej o złośliwość, niż o niewiedzę. Zetknąłem się po kilkanaście razy z ludźmi, którzy porzucali swoją drogę i odprowadzali mnie aż na miejsce przeznaczenia, przepaszając przytem gęsto, że mi przeszkadzają.

Łapię sam siebie w tej chwili „in flagranti”. Piszę o tym, jacy są Anglicy i jacy nie są. Pytanie to stawiał mi każdy krakowski znajomy: „Czy oni naprawdę są... tacy?” Tacy, t. zn. czy każdy Anglik cmoka fajkę, pożera Times'a i wy-

puszcza z siebie dwa słowa na tydzień; czy każda Angielka jest brzydka i ubiera się najbardziej niegustownie w najlepsze materiały; czy mgła chodzi wieczorem po mieszkaniu; czy herbata zawsze jest first-class, zaś posiłki zawsze niewiarygodnie niedobre. Wobec takich stwierdzeń, odpowiedź moja wypadłaby stanowczo: „Nieprawda, albo też niezupełna prawda”. Obcowaniem bowiem z Anglikami, którzy nie palili fajki, czytali dziennik dorywczo, naogół tylko w niedzielę i byli nad wyraz rozmownymi. Widywałem Angielki tak ładne i gustownie ubrane, jak te, które oglądamy na brytyjskich fotosach filmowych, czy też na portretach w Galerii Narodowej. Mieszkalem przez pewien czas w mieszkaniu, gdzie było naprawdę wilgotno, ale bez mgły w pokojach. W końcu karmiono mnie bardzo często i bardzo dużo złą herbatą i nie rzadko wcale jadałem potrawy dorównujące naszej kuchni. W konkluzji powiedziałbym: Anglicy są różni. Bywają niebiesko i czarno-ocy, albo rudzi i ciemno-włosi. Są czasem w gorącej krwi kąpieli, zaczepni, pełni uroku dla kobiet, czasem wręcz odwrotnie. Ci, co wygłaszają sądy jednostronne, zbudowali je widząc na wąskich, prywatnych doświadczeniach. Zależnie też od tego, w jakie środowisko „wdepnęli”, mogliby na tej podstawie (wąpiłowej a zatem niesłusznej) Anglików uwiebiać lub potępiać w czambuł.

W epocie myślenia i odczuwania wysoki i chudy Anglik bliższy jest wysokiemu i chudemu Polakowi, niż barykciemu John Bullowi. Natomiast John Bull jest mu bliższy w zewnętrznym stylu życiowym. Obaj podobnie wyrażają swe przeżycia osobiste. Obaj wychowani zostali na identycznym katechizmie i identycznych manierach. Tu pomownie wracamy do typu pedagogicznego, jaki dany naród wytwarza; ten typ pedagogiczny ma się do żywych ludzi (występujących w przebiegach odmianach temperamentu) jak rama do obrazu. Pozostaje pytanie: „Dlaczego w danym narodzie powstaje taki a nie inny typ wychowawczy?” Sądję, że nie jest on wynikiem jakichś gotowych w danym narodzie raz na zawsze posiadanych dyspozycji psychicznych, lecz pochodzą warunków społecznych i ekonomicznych. Dla protestanckich, pocromwellowskich Anglików, którzy parali się handlem, moralne wartości były szczególnie cenne i stąd ich nacisk na wyrobienie obiektywnego, rozsądnego trybu myślenia i odpowiedzialności za drobne nawet postęпки. Jak jest dzisiaj, trudno powiedzieć. Trzeba by zrobić spis ludności z uwzględnieniem testów charakterologicznych, żeby sprawdzić, w jakiej proporcji występują w Anglii charaktery o silnej woli i małościowości i np. charaktery o skłonnościach zawiadackich i donjuanich

Na szczęście taka statystyka nie jest uprawiana. Domyślać się można, że byłoby równie tyle Dickensów, co Wilde'ów.

Po luźnych rozważaniach, dotyczących złych skutków teorii jakiegokolwiek rasizmu narodowego, wróćmy do punktu wyjściowego. Operujemy mitem Anglika, a nie pojęciem realnego i aktualnego Anglika. Przyczyny po temu widzę dwie. Z naszej strony: „kompleks zagraniczny”. Ostatnio ze względu na specjalne okoliczności dziejowe — jesteśmy bardziej papugą, niż pawiem. W związku z tym szczególnym naczuleniem na wyrób pozakrajowy łatwo poddajemy się wszelkiego rodzaju iluzjom o cudzej, bezwzględnej lepszości. Po stronie angielskiej wymienilibym dwa motywy. Po pierwsze „kompleks



Szary i wysoki Londyn, miastem z ogromnej powieści

wielobrytyjski” tj. skłonność Anglików do myślenia, że są najwybitniejszą rasą na świecie (stynne anegdotki o tym, że jeden Anglik wart jest tylu tam Francuzów, tylu a tylu tam Niemców itd.). Po drugie — Anglicy wytworzyli sami dla siebie mit o Angliku. Thomas Arnold (ideał gentlemana-chrześcijanina) i Kipling ideał męskości są w dużej mierze odpowiedzialni za to, jakimi się ujrzeli Anglicy i jak ich w konsekwencji (po eksporcie mitu) ujrzeli świat. Mit ten zobowiązał ich — wydaje mi się — tak dalece, że przyzwyczajenie, by być takim, jak sobie go kontynent wyobraża, stało się drugą naturą Anglika.

Na zakończenie zacytuję wypowiedzi, pochodzące z dwu kół serdecznych przyjaciół Polski (z Oxfordu i Londynu). Powiedziano mi tak:

„Ta legenda o Angliku, którą żyjemy, jest niebezpieczna. Mieszcza się w niej błąd rozumowy (zbyt daleko idące uogólnienia) i błąd uczuciowy (zbyt dużo ładunku nadziei i nagle rozczarowanie w chwili poznania Anglii „na żywo”). Najwłaściwszą robotą Polaków kochających Anglię jest dewaluowanie tej mitologii. Przytaczajcie fakty. Mówcie o konkretnych ludziach w konkretnych sytuacjach. Opisuście człowieka bez koturnów — z życia codziennego Anglii, a nie z angielskich, dawnych zresztą, powieści. Zmieniamy się przecież. Anglia dzisiejsza nie jest tą samą Anglią, którą znał prof. Dybowski. Wierzymy że w ten sposób porozumienie między nami będzie najszersze i najgłębsze. Od człowieka do człowieka”.

Wydaje mi się też, że w ten sposób nauczymy się od Anglików wielu cennych rzeczy. Korzystać bowiem z dodatnich elementów innego człowieka, to nie znaczy po prostu naśladować go, lecz obcować z nim i poprzez wzajemne sympatie wymieniać wspólne dobra.



Kolorowy i mały Kraków wydaje mi się miastem z bajki

ALAN C. JENKINS

Tora odlotu

Drząc w ukryciu beczki, którą dwie godziny temu udało mu się z trudem wkopać w piasek, chłopak czekał na przypływ, któryby zbliżył ku niemu stado dzikich gęsi. W oddali, gdzie morze szumiało wzdłuż brzegów, widać było pasące się gęsi jak szereg małych, czarnych punkcików. Zwolna cofały się przed przypływem, zginając swe długie szyje i chwytając nimi w poszukiwaniu żeru.

Nagle, jakby za wspólnym porozumieniem podniosły się i poleciały dalej. Małe, ciemne gęsi, niezręczne w locie, przypominające kaczki, z białymi ogonkami i czarnymi dziobami. Ich silne skrzydła przyniosły je z Grenlandii na bardziej zaciszne wybrzeża Somerset, w zachodniej Anglii.

Skulony, w swoim schronieniu, chłopak naprężył drżące ciało i mocniej zacisnął dłoń wokół strzelby. Lecz gęsi: znów oddaliły się o jakieś sto metrów. Następnym razem już napewno... szeplem rozkazywał im, by znów się wzniosły: teraz, teraz.

Uśmiechnął się do siebie i znów zasiadł do półgodzinnego oczekiwania. Postanowił, że nie straci ciepłoty, głównej zalety myśliwego.

Mewy smutno pokrzykiwały nad opustoszałym brzegiem, lecz szeregiem na łukowato wygiętych skrzy-

dłach. Ach, gdyby to były gęsi! Setki innych ptaszków leciało za nimi, wydając miłe dla ucha, dzwięczne okrzyki. Następnie przefrunęły szare czajki z powitalnym „tu-liu”,



najpiękniejszą nutą na całym wybrzeżu.

Odezwał się dzwięczny chór ptactwa błotnego. Czajki pogwizdywały. Wysmukłe zórawie nawoływały się stojąc w kałużach. Głosy niezliczonej ilości drobnego ptactwa dawały

jasne tło całemu chórowi. Niezgoda nutą dzwięczały okrzyki mew, które unosiły się nad skrzydłami mieszkającymi wybrzeża, drapieżne jak jastrzębie.

W oddali niewyraźne i nieuchwytnie płynęły statki w mgłę kanału Bristolskiego. Mały holownik zwolna podążał w głąb kanału, a odgłosy dochodzące z niego odbijały się echem po wodzie.

ka kościoła. Dachy dalekiego miasteczka zapadały w mrok wieczoru. Miękkie błękit nieba, pociągnięty smugami pastelowego różu, przybrał chłodny, zielonawy odcień morskiej wody, jak gdyby przypływ obejmował cały firmament.

Czyż gęsi nigdy nie wleczą? Przypływ nigdy ich nie przybliżył? Jednak pomalutku woda zbliżała się, a w ślad za nią i gęsi. Czasami w nieskończoność czeka się na coś, myśląc, że to się nigdy nie stanie i nagle z błyskawiczną szybkością kończy się pełna napięcia bezczynność.

Stado gęsi wzniosło się w górę, wydając swoje metaliczne okrzyki i poszybowało bliżej. Zwarne i szybkie, przeleciały obok zasadzki. Nietety za późno ją ostrzegły; chwytając się w powietrzu, wydawały ostrzegawcze okrzyki.

Rozległ się jeden, drugi, trzeci wystrzał, szybkie stado rozprzeczło się w popłochu, bijąc w przerażeniu skrzydłami i wydając głośnie okrzyki. Potem uformowało się z powrotem w klucz i podążało dalej. Lecz jedna z gęsi trzepocząc skrzydłami i miotając się, pozostała na piasku, oświetlonym promieniami zachodzącego słońca.

Chłopak wyszedł z ukrycia, przeklinając niecierność swego pierwszego strzału i bojąc się, że może utracić nawet inwalidę. Jednak zraniony gąsior nie mógł zająć daleko i wyczerpany czekał, patrząc wyczekującym wzrokiem na swego nieprzyjaciela. Jakby go zabić... chło-

pak zawałał się i popatrzył wokoło w nadziei, że wśród pozostawionych przez odpływ przedmiotów znajdzie jakiś kij.

Podniecony nagłą myślą zatrzymał się: ależ naturalnie, żywa przynęta! Omal, że nie krzyknął z radości. Od dawna już miał ten pomysł i nigdy nie mógł go zrealizować. Ostrożnie położył strzelbę, zdjął marynarkę i trzymając ją przed sobą, zbliżył się do przerażonego gąsiora.

*

Skrzydło goiło się powoli. Do wyzdrowienia przyczyniała się pełna czułości cierpliwość chłopca w polowaniu z wrodzoną żywotnością gąsiora, chociaż skrzydła swego nie miał użyć już nigdy. Złe się zrosło, nadając mu dziwny, pochylony wygląd.

Po nieuniknionym okresie nudy gąsior zaczął się interesować swoim otoczeniem. Jego jedynym obrońcą w tym dziwnym świecie stał się chłopak, który go karmił i otaczał opieką. Po kilku tygodniach, zaczął chodzić za swoim opiekunem po podwórku i do stajni jak jakiś ptak z bajki. Mieszkał po królewsku w koryzku, postawionym w kącie niskiej, wyłożonej kaflami kuchni.

Z końcem zimy, gdy skrzydło całkiem się wygoiło, chłopak zdecydował, że wypróbuje gąsiora jako przynętę. Zaczął zabierać go na swoje wyprawy wzdłuż samotnego wybrzeża.

Dzikie gęsi są najprzeźrzejšie ze wszystkich ptaków; wystawiają war-

HAROLD NICOLSON

W. BRYTANIA DZIŚ I 60 LAT TEMU

OKULARY I CZEPEK KRÓLOWEJ

Ktoś powiedział mi pewnego dnia: „Zastanawiam się, jakie zmiany w zwyczajach angielskich może zaobserwować gość z zagranicy po kilku latach nieobecności”? „Kilka lat” jest niejasnym określeniem. Czy to oznacza 10 czy 20, 30 czy 40? Jestem dość stary, by pamiętać czasy królowej Wiktorii.

Przypominam sobie, jak w sam dzień zdobycia Mafekinga, stara lady przyjechała w obszernym lando, zaprzężonym w dwa białe konie i z indyjskim służącym z tyłu, by zwiedzić moją szkołę, która znajdowała się niedaleko Windsoru. Objechała wokół budynki kolegium, wypili filiżankę herbaty u dyrektora i odjechała z powrotem wzdłuż długiej alei, która prowadziła do windsorskiego gościńca.

Mieliśmy tego dnia wolne i wszyscy nieśliśmy małe chorągiewki na białych drążkach. Cały rano spędziliśmy na malowaniu tych drążków białą farbą, aby porządniej wyglądały; farba była jeszcze wilgotna, kiedy nadeszło popołudnie. A kiedy królowa Wiktorja przejeżdżała aleją wśród brzoń i rododendronów, biegliśmy wszyscy za jej pojazdem wołając „hurra, hurra”. Królowa była zmęczona po tak uciążliwym dniu, przechyliła się w tył w swym powozie i skłoniła głowę. Wszystko, co mogliśmy zauważyć, to jej oba policzki, parę w złoto oprawnych okularów, ładnie podzielone włosy pod czepczkiem. Pamiętam jej pogrzb zaledwie w kilka miesięcy potem i to, że balkon domu naprzeciw udrapowany był kirem, purpurą i złotem.

BALIA PRZED KOMINKIEM

Było to, zanim nadeszły czasy silnika spalinyowego, a na długo przed pierwszym samolotem. Wyjeżdżając na wies, jechało się do stacji kareta; pociąg nie był ogrzewany, a bagażowi wsuwali do wagonu cynowe grzałki do nóg, napełnione gorącą wodą, na których opierało się stopy. W owych czasach nie znano jeszcze w W. Brytanii właściwej kanalizacji, a nawet duże domy pozabawione były łazienek. Cynową balie wnoszono do sypialni i stawiano na rogóżce przed kominkiem. Wtedy przynoszono dwie olbrzymie konewki ciepłej wody i przykrywano grubym pleciem.

Był to sam w sobie przyjemny sposób mycia, ale wymagał od służby ogromnego nakładu pracy. Kiedy przypatrzyłem się dzisiaj wysokim domom na Belgrave lub Berkeley Square, zastanawiam się, jak ktokolwiek mógł żądać od służby, by nosiła przez te wszystkie piętra konewki z gorącą wodą.

LEKKA KOLACJA

Następnie przyszły czasy panowania króla Edwarda VII i uroczystą powagę epoki wiktoriańskiej zastąpiły beztroska wesołość i przesadny zbytek ery edwardiańskiej. To, co mnie najbardziej zadziwia, kiedy spoglądam wstecz na tę epokę, to olbrzymia ilość jedzenia, jaką wtedy pochłaniano. Mój ojciec został pewnego roku zaproszony przez króla Edwarda, by mu towarzyszyć w wycieczce jachtem po Morzu Śródziemnym i pamiętam, jak opisywał mi po powrocie ilość potraw, które podawano.

Rano było pierwsze śniadanie, składające się z całego szeregu potraw z zimną szynką i kwiczołami. O 11 podawano na pokładzie następny posiłek, składający się z zupy, sandwichów i sałatki z homarów. O 1 następował suty lunch

z sześciu dań. O 5 podawano herbatę i nie tylko, jak zwykle, gorące toasty i ciastka, ale jeszcze raz sałatkę z homarów i pasztet. Potem o 8.30 był obiad również z sześciu dań złożony, a o 11 przed udaniem się na dobrze zasłużony spoczynek podawano tzw. „lekką kolację”. Mój ojciec zapewniał mnie, że nie była ona wcale lekka.

Jest to jedna z największych zmian, jakie zaszły w Anglii w ciągu jednego żywota. I nie tylko dlatego, że z powodu ograniczeń żywnościowych jesteśmy wszyscy zmuszeni jeść o wiele mniej; po prostu nie mamy ochoty i nie potrzebujemy tyle pożywienia.

MECHANICZNA KARETA

Pamiętam również, musiało to być w latach 1902—1903 — tęchwilę, kiedy wracałem z szkoły w Kent, a mój starszy brat wyszedł po mnie na dworzec w Londynie. Rzekł: „Mam dla ciebie wielką niespodziankę”. Zapytałem, co takiego: „Wysiadaj” — odpowiedział, a przed dworcem stał samochód, który brat mój wynajął, aby mnie odwieźć ze stacji. Był to wóz otwarty i jeśli możliwe, mało różniący się od powozu. Wyruszyliśmy z powagą.

Potem te maszyny, siejące zniszczenie, zaczęły zalewać ulice i w przeciagu pięciu mniej więcej lat znikła zgrabna, brzęcząca, jednokonna dorożka — gondola Londynu. Ukazywała się jeszcze przez rok lub dwa w Oksfordzie i przez wiele lat w Nowym Jorku. Ale w Londynie od 1910 r. dorożka była prawie przeżytkiem.

DAWNE DOBRE CZASY

Nastąpiła potem pierwsza wojna z Niemcami, cztery lata wysiłku i niepokoju i ostateczne zwycięstwo w 1918 r. Przybyłem do Paryża na konferencję pokojową i nie powróciłem do Londynu aż dopiero w jesieni 1919 r. Przypominam sobie jeden wieczór, kiedy poszedłem odwiedzić mego ojca. Był wtedy starszkiem. Zastałem go w towarzystwie ambasadora francuskiego.

„A tak — potakiwał ambasador — a tak drogi przyjacielu, odczuwam żal nie z powodu ciebie czy siebie. Przeżyliśmy już nasze życie i użyliśmy go. Jeśli z kim współczuję, to tylko z tym młodym człowiekiem”, mówiąc to położył mi rękę na ramieniu, „nigdy nie będzie wiedział, jak miłym może być życie”.

Mruknąłem coś uprzejmego w odpowiedzi, ale myślałem wprost przeciwnie. Myślałem: „Ależ poczywaj starszku, ja nie lubię rzeczy, które ty lubisz. Nie chcę, aby wszystko pozostało tak samo. Przyjemności dla ciebie, to poważne, prozowane obiady, wielkie przyjęcia, księżniczki w brylantach, które przyjmują cię u szczytu olbrzymich schodów w całej swej piękności i od czasu do czasu olbrzymie week-endy w magnackich domach angielskich.

MIEDZYWOJENNA „NOWOCZESNOŚĆ”

„Ale ja nie cierpię tych rzeczy. Czuję wstręt, kiedy muszę ubrać się elegancją, włożyć cylindera i rekawiczki. Przyjemnością dla mnie są skromne posiłki w taniach restauracjach w gronie moich serdecznych przyjaciół. Lubię włożyć jakiegokolwiek ubranie i jechać, jeśli mam ochotę, na dachu autobusu, pałac fajkę. A kiedy nadejdą wakacje, nie będę ich spędzał na połowaniach, czy rybołówstwie. Wezmę mój mały samochód i pojedę przez Włochy lub Hiszpanię — wesoły, beztroski. Cały urok życia będzie mi dostępny”. Okres międzywojenny lub w każdym razie je-

go pierwszych 10 lat, był to raj tych, co mieli skromne dochody i cygańskie upodobania. Robiłem dokładnie to, co chciałem; podróżowałem za granicą, pisałem i czytałem wiele książek, zaglądałem się w politykę, życie moje miało swą pełnię i różnorodność. A teraz, kiedy dożyłem lat 60 i kiedy wybuchła druga wojna z Niemcami, mówię z kolei moim synom: „miałem wspaniałe życie. Współczuję wam. Wy nie będziecie nigdy wiedzieć, jak miłym życie być może”. I kiedy tak mówię, oni śmieją się głośno i wesoło.

SZARA RZECZYWISTOŚĆ DZISIEJSZA

A zatem pozwólcie mi wrócić do zasadniczego tematu. Jakże zmiany zauważyłbyś jako gość z zagranicy, gdybyś powrócił do Londynu np. po 10 letniej nieobecności? Pierwszym wrażeniem oczywiście byłoby, że wszystko i wszyscy wyglądają nędznie. Nie dojrzyś tak wiele zniszczenia, chociaż prawie na każdej ulicy zauważysz jedną czy dwie wymwy, z których jedynie sterczą poharatane resztki budowli. Ale będziesz poruszony faktem, że Londyn bardzo potrzebuje „generalnych porządków”, że skrzynki z wesołymi kwiatami na oknach prawie zupełnie znikły, że drzwi wejściowe są popękane i obdrapane, że tynk tu i ówdzie opada i że wszystko, nawet skrzynki na listy, wymagają ponownego odmalowania. Można również zauważyć, że ludzie wyglądają raczej zahartowani i zmęczeni i że ich ubrania i kapelusze nie są tak wymuskane jak dawniej.

NIE TAK ŻŁE

Po pierwszych kilku dniach zmiany te wydadzą się całkiem naturalne i możesz więcej dostrzec pod tą pokrywką. Możesz oczywiście przekonać się, że bogaci bardzo zbieźnieli, a że biednym w pewnym sensie powodzi się o wiele lepiej. Nie tyle, jeśli chodzi o wydawanie pieniędzy, ponieważ mało co można kupić, ile o nowy koloryt, jakiego nabrało ich życie. Ludzie o skromnych dochodach mieli mało rozrywek i przyjemności w epoce wiktoriańskiej czy króla Edwarda VII. Dziś mają mecze foot-ballowe, totalizatora, wyścigi psów, kino, radio itp.

Nawet 10 lat temu życie młodego urzędnika bankowego było, przynajmniej szczerze, o wiele bardziej puste niż obecnie. Może być, że jego matka, czy żona utyskuje, iż musi stać w ogonku po chleb lub że nie ma węgla — ale wie, że to wszystko nie będzie trwało wiecznie. Wie też, że dawne ograniczenia osaczały ją i jej podobnych, zimna pustka ich dawnego życia została zastąpiona przez coś bardziej barwnego, bardziej różnorodnego, pełnego przygód.

Przekonasz się oczywiście, że Anglia jest biedniejsza i bardziej monotonna niż była poprzednio. O wiele mniej widać bogactwa, ale dawne, niewłaściwe różnice w dochodach zostały wyrównane. Nie wyda ci się, żeby młodzież wyglądała zmęczona; nie stwierdzisz, aby wierzyła, iż życie nie może być już nigdy tak przyjemne dla niej jak było dla jej rodziców. Przekonasz się, że młodzież ta ma, jak nigdy przedtem, poczucie osobistych możliwości, poczucie że może stanowić o swym losie i nadać życiu szerszy kierunek. Tak — wierzę, że to jest właśnie ta główna zmiana, którą zauważysz — owo uczucie, że szanse możliwości życiowych w jakiś sposób się wyrównały. Jest to zmiana dobra i pożyteczna.

List z LONDYNU

SZNURY CZY POŃCZOCHY?

W tym tygodniu pokazano szkockim konstruktorom okrętów ogromną różnorodność sznurów nylonowych, produkowanych przez pewną brytyjską firmę.

Główną zaletą tych sznurów jest ich wielka rozciągliwość, o której producenci mówią, że jest prawie dwa razy większa od rozciągliwości sznura tych samych rozmiarów, wykonanego z najwyższych gatunków włókien manilla lub z włoskich czy innych wysokogatunkowych włókien konopnych.

W czasie wojny sznury nylonowe znajdowały się na tajnej liście, będąc używaną jako liny holownicze dla szybowców, ale od tego czasu weszły w normalny skład produkcji handlowej.

PRZEPROWADZKA PSZCZÓŁ

20 milionów pszczół przeleciało zeszłego lata ponad Australią, lecąc z Nowej Południowej Walii do Zachodniej Australii. Tam ich właściciele zakładają nową kolonię, wyemigrowawszy wskutek nieustannej suszy i оголоcenia z lasów Nowej Walii. Południowy Perth ma być nową siedzibą dla pszczół, ponieważ nie brak tam opadów deszczowych i nie niszczy się lasów.

Pszczelarze przewieźli swoje rodziny i pomocników, w sumie 23 osoby i 2.000 uli. Przewozi się również 5 domów przenośnych, sześć wozów, samochód ciężarowy i dwa samochody osobowe. Skonstruowano domy przenośne, ponieważ w Południowym Perth nie ma miejsca w domach mieszkalnych.

OCZYSZCZONA ATMOSFERA

Budżet rodziny jest jakby bratem syjamskim budżetu narodowego. Powiedzenie to przypominało nam się w związku z ostatnim europejskim rozporządzeniem ministra skarbu o podwyższeniu cen papierosów i tytoniu. Dobre strony tego zarządzenia nie dały długo na siebie czekać. Zauważono momentalnie, że powietrze na górnych pomostach autobusów (gdzie palenie jest dozwolone) i w przedziałach dla pałacych w pociągach stało się teraz bardzo przyjemne. Ten sam objaw zauważono w kinach i teatrach, w których palenie jest dozwolone.

G. B. S.

Była to premiera „Arms and the Man”, jednej z najbliskościwszych sztuk Shawa. Gdy wywołano autora przed kurtynę, ktoś na galerii krzyknął: „Swinetwól”!

Pisarz skłonił się z łobuzerskim uśmiechem, tak typowym dla Irlandczyków i rzekł: „Przyjacielu, zgadzam się z tobą w zupełności”. Ale — dodał wzruszając ramionami i wskazując na oklaskującą publiczność — „coż możemy poradzić my dwaj przeciwnicy tyłu?”.

ty i są przesadnie ostrożne wiedząc, że każdy człowiek jest ich nieprzyjacielem. Lecz gdy pierwsze stado szybkoim lotem przybyło ponad ujście rzeki, gęsi słysząc znajomy głos, wydobywały się z trawy, instynktownie zwróciły się ku niemu.

„Kwa, kwa, kwa” — krzyknął kulawy gąsior, nie posiadając się z radości z tego spotkania. „Kwa, dwa, kwa”. Stado zniżyło się pokrzykując w odpowiedzi. Gdy strzelba zagrziała, jeden wystrzał po drugim, znów rozproszyły się jak jakiś olbrzymi, niebiesko-czarny kwiat, rozspływający się po niebie trzepotem skrzydeł.

Wystraszony gąsior starał się uciec. Gdy mu się to nie udało, przypnął w trawie, cichy i zalekany. Jeden z jego kolegów, którego tak nie dawno witał, leżał obok niego poruszając jeszcze bezwładnie piórami. Wiele dzikich gęsi zwykło przylatywać na wybrzeże w zimie. Pasły się w dzień, podążając za odpływem lub też cofając się z przypływem. Chłopak, który równie dobrze znał zwyczaje dzikich stworzeń jak ludzkie, brał ze sobą swą przynętę tak często, jak tylko mógł. Pora przypływu była nieodpowiednia; wiedział, że gęsi będą pływały daleko od brzegu, czekając aż woda opadnie i pozwoli im szukać pożywienia.

Często zmieniał swoje drogi. Obłądowany strzelbą i łopatą, niosąc przynętę w koszyku na plecach, podążał wzdłuż brzegu i ujścia rzeki. Często powitalny okrzyk gąsiora mylił podejrliwość przelatujących gęsi.

Obniżały swój lot i zbliżały się w kierunku zdradliwego wołania.

Lecz mały ptasi móżg zaczął pracować. Żaden ptak, oprócz krukka, nie jest tak mądry jak gęś. Zwolna



okaleczony gąsior zaczął łączyć ze sobą pewne pojęcia. Na widok zbliżających się przyjaciół, zaczął instynktownie kwakać; lecz chociaż to ich zbliżało do niego, natychmiast następował przerażający huk strzelby. Widział, że niektóre z gęsi umierały, a inne uciekały w popłochu, tak, że w końcu znów zostawał samotny.

Jednego poranka, skulony w świeżo wykopany ukrycie chłopak,

w naprężeniu obserwował zbliżające się małe stado gęsi. Czekał na zachęcający okrzyk; lecz okrzyk ten nie nastąpił. Gąsior zaniemówił. Stado szybko przeleciało nad jego głową i wyładowało o pół kilometra dalej.

Zdziwienie ogarnęło chłopca: było to przeciwne naturze. Tak całkiem jakby przypływ nie nastąpił o oznaczonej godzinie lub słońce zapomniało zejść. Ta sama uparta cisza panowała odtąd zawsze. Stado dzikich gęsi przelatywało wysoko, nie obwoływane krzykiem okaleczonego gąsiora, chociaż ten chciwie obserwował ich szybki lot swymi błyszczącymi oczami. Dopiero wtedy chłopak zrozumiał, że jest to rozmyślna odmowa dalszej zdrady. Gdy minął żal, wywołany tym buntem, chłopaka napęlił podziw na widok takiego sprytu u zwierzęcia.

W każdym razie będzie można jeszcze trochę polować. Gęsi zaczynały odlatywać na północ do swych podbiegunowych gniazd. Zawsze jednak opóźniały swój odlot i możliwe, że jeszcze trochę pozostaną przez ciepłe, krótkie dni kwietniowe. Czasami stado przelatywało, podczas gdy słychać było kukanie nowoprzybiej kukułki, oczarowanej podmuchem ciepła, nadlatującym od nadbrzeżnych sosn. Było to jakby spotkanie zimy z wiosną. Tak zwykle spokojnego gąsiora wiosna napełniała rozpacz. Często widząc, że jego koledzy przelatują wysoko, starał się podnieść swe okaleczone skrzydło i polecieć wraz z nimi. Lecz było to

niemożliwe, był na zawcze przykuty do ziemi.

Stał się znów niespokojny i jakby nieswoj, podobnie jak w pierwszym okresie swej niewoli. Dobrze wiedział, że dzikie gęsi wracają na północ. Chłopak wiedząc, że ptak nie może latać, pozwalał mu chodzić, gdzie tylko chciał i zbierał dla niego trawy, pozostawione przez odpływ. Jednego wieczoru, gdy gąsior zbierał pożywienie na wydmach piaszczystych, zamieszkałych przez kró-



liki, usłyszał znowu utęskniony, znajomy, dźwięczny głos. Były to z pewnością ostatnie odlotujące gęsi. Już kilka dni minęło od czasu jak inne przeleciały. Leciały z południowego zachodu i zaczęły szukać pożywienia w kaulach i strumykach. Gąsior pilnie je obserwował a następnie zaczął się zbliżać. W czasie nieobecności chłopca nie bał się skojarzenia dawnych, przerażających pojęć: krzyk gęsi — strzelba i znowu samotność. Dzikie gęsi dojrzały go.

WILLIAM GAUNT

Z WYSTAWY „TATE GALLERY”



„Uśmiechnięta kobieta” — Augustus John.

Jakie są cele i jaki jest charakter brytyjskiego malarstwa XX wieku? 123 obrazy, wybrane przez dyrektora Tate Gallery na wystawę objazdową po stolicach Europy, są materiałem, na podstawie którego można dać odpowiedź na to pytanie. Obrazy te pokazano w 9 miastach w zachodniej Europie. Widząc je teraz znowu, w ich macierzystej galerii nad Tamizą, spróbuję jako brytyjski krytyk spojrzeć na nie w sposób oderwany i obiektywny.

Po pierwsze, widzę w tym malarstwie wielką różnorodność. Uważam to za charakterystyczny moment — moment indywidualizmu. Zwróćmy uwagę na kilku malarzy. Na przykład obraz Jakuba Pryde'a (1869—1941). Nosi tytuł „Grobowiec”. Jest to zwracający uwagę, ponury obraz, wytwór pesymistycznej wyobraźni. Można by powiedzieć, że jest w duchu „surrealistycznym”, tzn. jest to obraz sennego widziadła, chociaż nie ma wcale zmanierowanego stylu, właściwego surrealizmowi paryskiemu. Orientujący się obcy krytyk, zapytał kiedyś w Londynie o „wzszego wielkiego surrealistę Pryde'a” i ze smutkiem musimy skonstatować, że jego zapytanie wywołało zakłopotanie. Mało kto wiedział coś o Jakubie Pryde i nikt z pewnością nie myślał, że jest on prekursorem pewnego kierunku malarstwa na kontynencie.

Zwracam się następnie do dzieł całkiem inaczej pojętych i mających inną atmosferę. Są to dwa płótna, oba uznane za pierwszorzędne dzieła sztuki, których autorem jest Augustus John (1878), „portret pani Suggia”, grającej na wiolonczeli i „Uśmiechnięta kobieta”. Co widzimy w tych obrazach? Styl starych mistrzów, wspaniałe wykonanie, jeśli chodzi o technikę malarską, lecz żadnych nowoczesnych założeń. Augustus John jest także wielkim indywidualistą. Jest on najwyższym wytworem szkoły malarzkiej Slade, która była ważnym ośrodkiem kształcenia się brytyjskich malarzy. W szkole tej w czasach, gdy Augustus John był studentem, wyznawano technikę malarską tak, jak ją pojmowali starzy mistrzowie, jako dokładnie i udatnie wykonywane rzemiosło.

Całkowicie odmienny świat myśli i dążeń, przedstawia obraz „The Red Scene”, Wyndhama Lewisa (ur. 1884). Jest to dziwna kompozycja geometrycznych, niepełnie ludzkich kształtów, choć

nie można by jej nigdy pomylić z utworami Picassa. Widzę w tym obrazie, czego nie widzę ani w obrazach Pryde'a ani Johna: wysiłek, by wyrazić coś, co jest wyłącznie nowoczesne. Lewis nie jest ani marzycielem jak Pryde, ani znakomitym technikiem jak John, lecz posiada bystrą i niezwyczajną inteligencję. Człowiek ten obserwował i studiował naszą epokę i starał się zgłębić jej ukryte sprężyny i sens. Czyniąc tak, nie ograniczył się do jednego rodzaju sztuki i do jednego pola działania. Jest on pisarzem, filozofem, satyrykiem i twórcą kierunku, zwanego „vortycyzmem”, który się zaczął w W. Brytanii w 1914 roku, jako pewna odmiana kubizmu i futuryzmu na kontynencie.

Kierunek ten miał kilku wy-

Paryżowi zawdzięcza bardzo mało lub nawet nic, również mało swoim współczesnym rodakom. Jest on pewnego rodzaju Giottem z Berkshire.

Czyż nowoczesne malarstwo brytyjskie nie ma tradycji? To by nie wyrażało istoty rzeczy. Można by powiedzieć, że indywidualizm jako taki leżał w tradycji W. Brytanii. Żadna szkoła nie powstała i nie rozwinęła się organicznie na jej terytorium. Z drugiej strony W. Brytania reagowała na to, co się działo za granicą. Przyjęła nowe myśli i nadała im swego rodzaju konsekwencje dzięki umiarkowaniu, które jest jedną z cech narodowego charakteru.

Około 1880 r. skończyła się dawna tradycja — tradycja realizmu socjalnego. Zarówno w



„Pani Mounier przy śniadaniu” — Harold Gilman.

znawców (rzeźbiarka Gaudier Brzezka była jedną z nich) a o Lewisie można powiedzieć tak, jak Oscar Wilde powiedział o poecie Henleym, że „stworzył szkołę i przeżył wszystkich swoich uczniów”. Zaznaczył sam swoje stanowisko, nadając tytuł: „Nieprzyjaciół” czasopismu, którego był redaktorem. Jako „nieprzyjaciół” przez długi czas obserwował i krytykował polityczne, społeczne i artystyczne błędy W. Brytanii. By wykaazać wspomniany indywidualizm, zacytuje tylko jeszcze jeden przykład. Obraz na wystawie Tate Gallery, „Chrystus dźwigający krzyż”, zmusza mnie do zastanowienia się nad jego autorem, Stanley Spencerem. Umysł Spencera ma głęboko religijne nastawienie. Namalował on niektóre z rzadkich religijnych obrazów naszych czasów, które można traktować jako poważne dzieła sztuki. Podobnie jak starzy włoscy mistrzowie maluje on to, co widzi, jako tło dla życia Chrystusa. Tak więc w obrazie, o którym wspomniałem, Chrystus jest na tle nowoczesnych, czerwonych, ceglanych domów, których mieszkańcy wyglądają z okien. Styl Spencera jest zagadkowy.

XVIII, jak i XIX wieku, istniał silny prąd umoralniający i wielkie zainteresowanie obrazami, zagłębiającymi się w zagadnienie społeczne. Występuje to w serii obrazów Hogartha „Życie rozpustnika” i „Modne małżeństwo”, a także w niektórych wczesnych obrazach prarafaelitów, jak np. Holmana Huntsa „Dusza się budzi” i w scenach z wiktoriańskiego życia, Wilhelma Powella Fritha, „Dzień Derby”, „Stacja Paddington” lub „Piaski w Margate”.

Gdy nastał francuski impresjonizm, który nie przywiązywał wagi do tematu, lecz do atmosfery i koloru, spowodowało to przerwę w tego rodzaju malarstwie. Wielu brytyjskich malarzy stało się impresjonistami. Wybitny między nimi był Filip Wilson Steer (1860—1942). W Tate Gallery znajduje się szereg jego obrazów, owianych wibrującą atmosferą i o mocnym kolorystycznym. Interesującym jest porównanie jego obrazów „Plaża w Walberswick” z „Margate” Fritha, gdzie przedstawiony jest dokładnie tłum i letnicy na morskim wybrzeżu. Steer znaczy koniec pewnej ery i początek nowej.

To samo znaczenie ma Walter



„Schron przeciwlotniczy w Tilbury” — Henryk Moore.

Richard Sickert (1860—1942), który był najbliższy stworzeniu brytyjskiej szkoły malarstwa. Wpływ Sickerta był wybitny przez cały okres trwania tzw. anglo-francuskiej sztuki. Podobnie jak jego przyjaciel Edward Degas, odznaczał się on bezstronną ironią, lecz służył zawsze zachętą i radą swoim kolegom artystom i był na tyle wolnomyslny, że okazywał tolerancję w stosunku do młodszych malarzy, wtedy nawet gdy uważał, że są na mylnej drodze. Był krytycznie nastawiony do post-impresjonistów Cezanne'a, Gauguin'a i Van Gogh'a. Pomimo to w 1911 roku połączył się z młodszymi malarzami, by stworzyć grupę Camden Town, która wprowadziła półimpresjonizm do sztuki brytyjskiej.

Tych młodszych malarzy, — choć Sickert nie zalicza się do nich — łączył podziw dla Cezanne'a, Gauguin'a i Van Gogh'a (z którym zapoznali się brytyjczycy na sensoryjnej wystawie w 1910 roku). Dobrym przykładem stylu grupy Camden Town jest w Tate Gallery obraz Harolda Gilmana (1876—1919) „Pani Mounier przy śniadaniu”.

Z czasem grupa Camden Town złączyła się z grupą londyńską (Karol Gilman był pierwszym jej prezesem). Grupa malarzy londyńskich stanowi dotychczas ośrodek niezależnej sztuki W. Brytanii. Szkoła ta stwarza pewną ciągłość, chociaż zachowano w niej tradycję tolerancji Sickerta, a rozmaite kierunki modernizmu reprezentowane są tu na równi.

Każdy z tych kierunków ma swego przedstawiciela wśród brytyjskich malarzy. Mathew

Smith (ur. 1879), najwybitniejszy kolorysta wśród żyjących brytyjskich artystów, czerpał natchnienie w dziełach Matisse'a i w dziełach grupy „Fauves”. Ben Nicholson (ur. 1894) naśladuje abstrakcyjnych malarzy paryskich. Malarstwo brytyjskie wykazuje więc dotychczas wielką chłonność, chociaż widoczna jest obecnie reakcja i nawrót do rzeczywistości. Objawia się to w obrazach grupy Easton Road — której przywódcą jest Wiktor Pasmore (ur. 1908).

Krytykuje się czasem brytyjskich malarzy z powodu ich oderwania od społeczeństwa i od ogólnego biegu życia. Dorosli oni jednak do sytuacji w czasie obu wielkich wojen XX wieku. Po między 1914—1918 rokiem, Paweł Nash (1889—1946) i C. R. W. Newson (1888—1947) namalowali obrazy o wielkiej sile, przedstawiające spustoszony krajobraz zachodniego frontu. W ostatniej wojnie artyści nie tylko stworzyli wartościowe dokumenty, lecz coś więcej — złączyli sztukę z przeżyciami ludzkimi.

W zbiorze Tate Gallery na wyróżnienie zasługują rysunki Henryka Moore'a, które wykonał w schronach w czasie, gdy Niemcy bombardowali Londyn w najdzikszy sposób. Moore (1898) jako rzeźbiarz i rysownik przez długi czas naśladował nawpół abstrakcyjny konwencjonalizm Picassa. Ludzie jego mało byli podobni do ludzi — byli czymś innym. Zetknięcie z tłoczącym się tłumem, uciekającym do schronów, nadało inny, bardziej ludzki charakter, sztuce Henryka Moore'a.



„Kompozycja w czerwieni” — Wyndham Lewis.

ALAN PRYCE JONES

CZY BOHATERKI POWIEŚCI ZMIENIŁY SIĘ?

Zaledwie 23 lata dzieli nas od ukazania się powieści Michaela Arlena „The Green Hat” („Zielony kapelusz”) — ale krótki ten okres wystarczał, by definitywnie pogrzebać ówczesne konwencjonalne formułki. 23 lata dzieli również „Murzyna z żalugi Narcyza” od „Ulissesa” James Joyce’a — jest to mniej więcej zwykła przerwa, zachodząca między jednym a drugim wydarzeniem w dziedzinie beletrystyki, w której nie spodzianki zaskakują nas i zdumiewają, podobnie jak Robinsona Krusoe zdumiało odkrycie śladu stopy człowieka na bezludnej wyspie. Powieść jednak nie tylko jest oznaką dojrzałości takiego H. James’a, Conrada czy Joyce’a. Powieść jest również „wielkim Piętaszkiem” — można ją aż nazbyt łatwo, nagiąć do służby, w której będzie odzwierciedlać przyziemne troski przeciętnego człowieka danej epoki. Na tym właśnie polega historyczne znaczenie „Zielonego kapelusza”. Nazwano tę książkę pierwszą „dosadną” powieścią, jeżeli w ogóle można tego terminu użyć w odniesieniu do łagodnego uroku jej wysoce niemoralnych przesłanek. Michael Arlen wszakże potrafił stać się wyraziście „Nowej moralności”, skonstruowanej dla nowoczesnej kobiety lat 1920.

„Zielony kapelusz” opisuje dzieje wdowy-emancypantki, która pędzi ku swemu przeznaczeniu w zbytkownej Hispano Suizie. Mimo, że autor tego nie przyznaje, zły stan jej spraw życiowych spowodowany jest niewątpliwie, fatalnym uposażeniem jej umysłu: Bohaterka uważa Miss Romer Wilson, angielską Mniszkównę, za największą współczesną piekarkę, podziwia zwłaszcza jej powieść „The Grand Tour”. Łojalnie od lat szkolnych wysoko ceni John Locke’a Temple Thurstona, Oscara Wilde’a, D. H. Lawrence jest dla niej „mily”. Mily? — zapytałam. — „No, cudowny, odpowiedział z takim wyrazem oczu, że wydałem się sobie tępy i głupi. O Paulu Morand twierdziła, że jest „wulgarny” i że produkuje same „szlagiery”.

„Nie cierpię słowa „szlagier” — powiedziałam.

„Właśnie dlatego użyłam go odnośnie do pana Morand. To, co on pisze, jest podobnego gatunku skrótem, jak np. „auto” zamiast „automobil”. Nie mogłem z nią się zgodzić, nie cierpiałam skrótów — nawet słowa „kino”, zamiast „kinematograf”.

„Czemu się tak śpieszy?” — pytała i nie mogłem jej na to odpowiedzieć. Twierdziła, że język angielski nie nadaje się do skrótów ani zdrobnień. Pytała mnie o zdanie na ten temat i coś jej tam na to odrzekłem. Barrie (autor „Piotrusia pana”) wcale nie podlegał dla niej dyskusji — po prostu „był”. „Nie może mnie pan wykpić za lubienie go, nawet przez to, że go pan nazwie kapryśnym” — mówiła z uśmiechem. — Kiedyś podobała się jej książka Comptona Mackenzie, „Guy and Pauline”, która jest czymś w rodzaju katalogu ogrodniczego. Oczywiście jest i Hergesheimer, Wałecznie, choć nieszczerze broniła „Imagistów”, ale pokazało się, że nie znała żadnego z nich i nie była wcale pewna, co ta nazwa oznacza. „Jest to skrót, używany przez grupę poetów” — powiedziałam dumnie np. jak „rum” zamiast „rumbabaram”.

Sam Arlen wszakże, wyrzekając się ironii, ostro krytykuje przyjaciół, których bohaterka jego sobie dobrała.

Mimo woli podziwiał ich, ale widzi, że źle się czują w Hispano Suizie, czy w ogóle w każdym, zagranicznej marki samochodzie.

„Mój syn powiedział mi tu kiedyś, że Kipling opisywał cuda odwagi, żeby podnieść ciśnienie niezadowolonych do wojska starszych panów. Dałam mu klapsa rękawiczką, za jego piekielną impertynencję, zwłaszcza, że musiał to gdzieś wyczytać, bo chłopakowi brak tego, co się nazywa rozumem, z czego zresztą się ciężę, bo przynajmniej nie przystąpi do Labour Party. Mimo wszystko nasze szczeniaki nie potrafią spowodować większego bałaganu, niż zdołaliśmy to zrobić my czy też nasi przodkowie. Oto fakt, na którym można budować”.

Ale zbyt nie nasміewanie się z tej Iris Storm byłoby niesprawiedliwością. Ona — i grono jej znajomych istnieć naprawdę. Na pewno znaliśmy niejedną osobę dość idiotyczną, by mogła się odnaleźć w powieści Arlena. Tysiące czytelników wzruszała do łez onota kobiety, która zniechęcał bezpowrotnie małżeństwo przyjaciółki, rozbiła się samochodem o drzewo, by ochronić korhanka od konieczności rozerwania. Arlen, jeżeli nie napisał pierwszej „dosadnej” powieści, to niewątpliwie po raz pierwszy przedstawił w swej książce cynizm erotyczny i bezwzględnie dobroć,

jako dwie strony medalu życia. Jego postaci, inaczej jak u C. S. Forester’a, nie są ani brylowate ani płaskie — są trójkątne, są zlepkiem nieuporządkowanych gruczołów. Jego zasługą w rozwoju powieści jest to, że zachowując pewne ostrożności natury etycznej, zerwał zaskonę, za którą ukrył się ten, znany nam, hałaśliwy świat.

„Zielony kapelusz” ma jeszcze inne walory. Zapowiada drugi okres ewolucji w sposobie traktowania kobiet przez autorów, zbławozowanych powieści lat 1900. Arlen zapelnia lukę, powstałą przez wyeliminowanie ency jako czynnika, który jest interesujący sam przez się. Zastanawiając się nad powieściami, które osiągnęły szczyt powodzenia, musimy zająć się ich bohaterkami i zapytać, co bywa najważniejszym ich rysem charakterystycznym. Przez 20 lat, do pojawienia się Arlena, odpowiedź na pewno brzmiała: pochodzenie. Jeśli nawet urok bohaterki polegał na tym, że nieoczekiwanie dziedziczyła wielką fortunę, prócz tego zwykle rościła sobie jeszcze prawo do przodków z epoki Hugonotów, albo przynajmniej dodawała sobie blasku wychodząc za księcia. Popularne powieści między r. 1900 a wielką wojną, zaludnione są młodymi kobietami, czekającymi cierpliwie, by Mały Lord Fountleroy dorósł do wieku małżeńskiego. Arlen może się chlubić faktem, że zaprowadził tu zasadniczą zmianę. Po ukazaniu się „Zielonego kapelusza” powieściopisarze, zwracając się ostrożnie do świadomej rzeczy publiczności, zaczęli podkreślać „samowolność” swych bohaterek: zaczynają one teraz wymagać i zniewalać. Zniewalając w ataku nienawistnie mrużąc uwodzicielsko oko — niby to miechający, mimochodem. Skala wartości uczynnych w okresie edwardiańskim, znacznie się obniżyła, a slogan Arlena „pour le sport”, dostarczył tak pretekstu, jak i wymówki. Dopiero całkiem niedawno, powieści takie jak „Brideshead Revisited” Evelyn Waugh’a i „The Pursuit of Love” Nancy Mitford, z których każda ma

wiele wspólnego z „Zielonym kapeluszem” na nowo wprowadziły nieco finięj do podstawowych cech bohaterki. Przez następne lata będziemy zatem czytać o kobietach, które nie tylko są „zniewalające”, ale prócz tego i dobrze urodzone. A ponieważ „dobre urodzenie” — przynajmniej w pojęciu E. Waugh’a, łączy się nierozdzielnie z „dobrym prowadzeniem się” — znaleźliśmy więc sprytny sposób wprowadzenia moralności do powieści z powrotem, choćby chyłkiem.

Ale wróćmy do pierwszych dni zbławozanej powieści, do r. 1907. W roku tym pani Henry de la Pasture wydała z powodzeniem książkę p. t. „Samotna Dama z Grosvenor Square”. Widzimy bohaterkę w salonie, koło malachitowej kolumny, na której stoi wazon z dużą paprocią. Jest bardzo nieśmiała i bardzo uboga, a stara jej ciotka kona w którymś z pokoiów na piętrze. Z chwilą kiedy dziedziczy dom, portrety Romney’a i oddaną starą służbę, nie pozostaje jej nic innego prócz przejażdżki po parku. Samotna i godna współczucia, położyła książkę na pustym siedzeniu karety; nie ma komu „rzucić” biletów wizytowych. Ku końcowi książki wychodzi za ubogiego jak mysz kościelna księcia (przecież była z domu „de Courset”) i ze swych 8 tys. funtów rocznie odbudowuje jego podniszczony zamek, wypłaca służbę i „wnosi spokój i ulgę w niejedno ekromne domostwo”.

„Samotna dama” nie jest oczywiście pisana dla pomocnic domowych. Jest książką subtelna, ironiczną i odmalowującą z przekonaniem taki rodzaj życia, jaki dla eleganckiej publiczności wydawał się wówczas godzien pożądaną. Podobnie jak „Zielony kapelusz” jest napisana „z za kulie”. Pani de la Pasture mogła kiedyś „rzucić bilet” księżnej Monaghan — jeśli miała ochotę mogła sprawić sobie kolumnę z malachitu, już nie mówiąc o paproci. Dzięki temu książka ta jest szczerzejszym wczesnego stadium rozwoju nowoczesnej powieści towarzyskiej — stadium, w którym autor, sublimując

niezliczone prośzone obiady, uznaje, że dobra krew i dziewiczość są najoczywistszymi z zalet poszukiwanych u bohaterki.

Po upływie 15 lat okoliczności zmieniają się z kretesem. Księżna tańczy w nocnym lokalu z fordanserem, w salonie na Grosvenor Square pełno rozbitego szkła — bawiono się tu bowiem w „szukanie skarbu”; zwarżowany na punkcie jazzu księżę, z uporem maniaka szuka w radiu „Camel Walk’a”, by dźwiękami tego nowoczesnego tańca rozproszyć nudę w swym zamczysku. W modzie są teraz wąskie uliczki, których błyskotliwe życie kryje się w cieniu szanownych domostw. Ale w domostwach tych wciąż jeszcze mieszkają bogaci krewini, a zmiany w trybie życia, oparte go o stałe dochody są bardzo nieznaczne, z tym jednym wyjątkiem, że osoby samotne, bez względu na to czy są, czy nie są damami, coraz łatwiej znajdują wychowawstwo. Są również gorzej wychowane, dowiecniejsze i o wiele bardziej przedsiębiorcze.

Michael Arlen wykazuje, że w r. 1923 życie towarzyskie nie stało na zbyt wysokim poziomie. Kobiety, pod ewym zielonymi kapeluszami hodowały oderwanie a la Melisande. Mężczyźni kryli swe osiągnięcia pod maską urody i nieodpowiedzialności. Rozmowa polegała głównie na wymownych pauzach.

Odezwała się nagle tubainym głosem, który widocznie na ten cel wyćwiczyła: „Nikt mnie nie chce”. I zdaje mi się, ale nie jestem pewien, że byłaby chętnie zachichotała. „Iris, pan Masters nadejdzie, jeśli tak będziesz krzyzczeć”.

„Nie chciał mnie, nawet...”

„Kto nie chciał? Masters?”

„Nie. Pan Bóg”.

„A, rozumiem”, powiedziałam.

Powyższa formułka zawdzięcza wiele innemu współczesnemu moralisście, Noelowi Cowardowi. Była tak szeroko stosowana w okresie międzywojennym, że badacz pokupnej beletrystyki mógłby przypuszczać, iż całe pokolenie brytyjskiej klasy posiada-



Michał Arlen.

jacej, było zarażone przykładem Iris Storm. Autorzy, biorący udział w prośzonych obiadach, chętnie dawali mimochodem do zrozumienia, że przyjęcia te zwykle kończyły się w sypialni. Zmiana nastąpiła dopiero w latach 1940-ych. Spowodowali ją, stosując nieco surowości, Huxley i Maugham. Święci nie mogą wszakże zastąpić grzesznika, a zasługę przywrócenia miejsca sumieniu w powieści popularnej należy głównie przypisać Evelynowi Waugh. Skok od „Zielonego kapelusza” do „Brideshead Revisited” jest istotnie fascynujący. Znowu mamy tu Iris, odmłodzoną dzięki głębszej wnikiwości Waugh’a, jego zręczniejszej prozie i zabawniejszym dowcipom. Ale nie da się ukryć, że w głębi serca Lady Julie jest zmordowana i wprawdzie, ale tą samą na szą starą znajomą „samotną damą”. Nie potrzebuje ani żoltej Hispano Suizy, ani drzewa, o które by się rozbiła, ani malachitowej kolumny, nie potrzebuje nawet mitry książęcej. W ciągu 20 lat nauczyła się szkodliwie bardziej oszczędnie, umie też dręczyć i — żyć dalej.

Jesteśmy teraz w trzecim stadium, w którym autor, będąc równocześnie człowiekiem światowym dochodzi do przekonania, że nie wystarczy, by jego bohaterki były piękne i zniewalające. Szuka, pośród typów, zasiadających do prośzonych obiadów, kogoś, o świeżym nastawieniu, i Bóg wie, jak trudno idą mu te poszukiwania. Rezydencję przy Grosvenor Square przebudowano na praktyczne bloki mieszkaniowe, w których nie łatwo o romans. Ci, którzy jeszcze nadal uporczywie żyją dla przyjemności, doszli do wieku, w którym policzki zlekka im pasowięją pod koniec posiłku, albo wyemigrowali na wyspy Bahama, albo mieszkają na wsi i narzekają, aż nagle, jak dzwon pogrzebowy, rozbrzmiewa im w uszach głos sumienia, oskarżając, nie tyle za dzisiejsze grzechy, ile za wygodne, dawne winy, popelnione w niedobrych, dawnych czasach. Wreszcie, ażeby modną powieść ożywić gorącym tępem, autor musi skojarzyć Arlena z Mrs. de la Pasture; musi w imię Yogów, czy Kościoła katolickiego, czy po prostu spowodowany czymś, co można nazwać romantycznym standardem postępowania wyższych klas, sprzymierzyć obrany imperatyw z zaniedbaną wizją nagrody i kary.

Zewnętrznych wszakże zmian spodziewamy niewiele, recepta na ozdoby wykończenie pozostała od r. 1907 ta sama:

- „To jest typowe dla Oksfordu”, powiedziałam, „rozpocząć rok od jesieni”.
- Bujne jej włosy były pęty jasne, dopóki kolor słomy nie został uznany za zbyt jaskrawy — wtedy zarumieniły się połyskującą tycjanowską czerwienią, którą łatwo było przyciemniać na coraz głębsze odcienie brązu. Z czasem, w miarę upływu lat Mrs. Wheler, mając silne poczucie tego, co wypada, pozwoliła na ukazanie się kilku srebrnych nitk.
- Hilary, jak każdy w średnim wieku mężczyzna nie cierpi nocnych lokali i od razu zostawił mnie w tańcu z pierwszą z brzozy napotkaną znajomą.

1907? 1924? 1945? — wahamy się. Ale pod powierzchnią zaszła zmiana. Nawet Nancy Mitford, najuprzejmiejszą z wychowawczyń, musi pozbywać się grzesznych kochanków, przy pomocy gestapo i porodu. Waugh przyzywa majestat Rzymu dla napiętnowania całego pokolenia. Po 20 latach powieści modnej i rozwiązłej, wróciliśmy do powieści modnej i strofującej. Dla powierzchownego czytelnika, łatwo dającego się zabałamuć dowcipem, trudno będzie, na pierwszy rzut oka, rozróżnić jedną od drugiej.

THE NEWS STATESMAN

G. W. STONIER

LATA DWUDZIESTE

Zbiór pism Aldousa Huxley. „Ends and Means”, „Limbo”, „Verse and a Comedy” (wyd. Chatto and Windus).

Entuzjaści literackich początków Huxley’a myśleli o nim (i o sobie) jako o pokoleniu „powojennym” — obecnie znowu jesteśmy po wojnie, a zbiór jego dzieł rozpoczyna nowy cykl. Tym razem wszakże, wobec tylu zaszłych zmian, cykl ten trafi do innych odbiorców. Nic teraz nie jest całkiem, ani nawet trochę po staremu: nie ma zrywania intelektualnych pęt, nie ma rozwydrzania, chęci gorszenia, ani nawrotu do kultury. Nawet wyrażenie „powojenny” zatraciło swój sens, a powtarzające się jeszcze w oficjalnych wypowiedziach, mało kogo wzrusza, mało kto potrafi nas zawał zdecydowany pokój czy to z obojczy, czy to ze samym sobą.

To też okres lat 1920-tych, widziany przez objętne, choć nie wroga okulary, wydaje się odległą prawie za idylliczną epoką. Z jakimże wdziękiem klasyści wniali wówczas w angielski krajobraz — jak wygodnie rozpięrali się w nowoczesności, jak świetnie zabawiali nas „ego”, „libido” i „poczucia dobrego smaku”. Byliśmy albo chłodno oderwani, tak jak Huxley, albo wcale skomplikowani, tak jak Lawrence, a każdy z opamiętanych tęsknotą młodych, miał te dwa nastroje do wyboru. Ci, którzy wolali Huxley’a, nie tylko duszę, ale i lepiej bawili się ze swoje pieniądze.

Podkreślam tu zabieg daty, że pożyty na nią jest obecnie bardzo niedostatecznie zapokołony. Literatura, po raz pierwszy od czasów Shawa, tryska znowu, dzięki Huxley’owi, intelektualnej wesołości. Znajdujemy u niego jakiegoś encyklopedycznego humoru, który może nas zaprowadzić gdziekolwiek (może tylko do encyklopedii) ale w danej chwili jest niekiedy wesoły. Z kręgu literackiego punktu widzenia, najbar-

dziej pociągającym z jego książek były i są jeszcze jego pierwsze wybrki. „Crome Yellow” i „Antic Hay” doskonale pod względem formy, są pełne zamasyte satyry, dowcipu i uczoności, a wszystko to



Aldous Huxley.

razem autor traktuje na wesoło, nie obciążony jeszcze odpowiedzialnością.

Te same zalety posiada jeszcze jedna krótka jego powieść, zdaje się pierwsza z wydanej drukiem prozy Huxley’a p. tyt.: „Farcical History of Richard Greenow”. Można ją znaleźć w drugim tomie jego pism zbiorowych, zatytułowanym „Limbo”. Mimo chronologicznego nieporządku, w którym ukazują się te tomy, radziłbym czytelnikom chcącym zapoznać się z Huxley’em, by zaczęli od „Farcical History”. Huxley opisuje tu przykre położenie, w jakim znalazł się okaziodzki Jekyll-Hyde, którego czcigodna mentalność podminowała wpływ zła i popularnej powieściopisarki. Ta krew mroźna w życiu, upiorna istota zjawia się w nocy, zasiada do pisania, a nie poprawione swe bagroty wynosi rano do drukarni, karmiąc nimi pół miliona czytelników. W tej psychologicznej fantazji na-

trafiamy na momenty pełne grozy, a prócz pewnej dozy intelektualnego snobizmu, autor daje nam błyskotliwą satyrę społeczną i kilka niepokojących obrazków Anglii w latach 1914—18.

Inne nowele z cyklu „Limbo” są głównie wspomnieniami z Oksfordu, są inteligentne i nie poza tym. Czyta się je wprawdzie z przyjemnością, ale z taką, jaką nam sprawia oglądanie dobrze zakonserwowanych w spirytusie ciekawych okazów.

Chłodne cechy okazu i abstrakcji mają również poezje Huxley’a, zebrane pod skromnym tytułem „Wiersze i jedna komedia”. Utwory te nie są martwe, ale też nie namacalne, nie neodparcie żywe — między nimi a czytelnikiem jest jakaś szczyba z grubego szkła. Jeden z wierszy wspomina opisywanie wrażenia odniesionego w akwarium, pełnym egzotycznych ryb; wrażenia to odczuwa się i przy innych wierszach Huxley’a.

Komedia zawarta w drugiej części tego tomu, „The world of Light” narodziła się z całkiem innej komórki mózgu Huxley’a i jest satyrą, a raczej wnikliwym dociekaniem, na temat spirytualizmu. Znowu mamy tu doskonałość wykończenia, ale jeżeli przypominąć sobie znacznie bogatszą fakturę „Mr. Greenowa Farcical History”, dochodzi się do przekonania, że podnieść dla Huxley’a stanowią nie tyle ludzie, ile refleksje na temat życia.

Układ zbioru pism (bardzo ładnie zresztą wydanych) wydaje mi się specjalnie obmyślany. Huxley zapewne równie dobrze jak my, zdaje sobie z tego sprawę, że choć nigdy nie brak mu zalet pisarskich, są one czasem raczej powierchowne. Pragnie, żebyśmy obecnie spojrzeli na niego jako na całość, to znaczy na cały ten gmach myśli, który on przez ostat-

nich 15 lat budował. To też, zamiast wstępu czy jakiejś przedmowy, umieścił pod nagłówkiem pierwszego tomu obecnego wydania „Ends and Means” (Cele i środki) jedno, wydrukowane przed 10ciami laty zdanie: „Badania nad istotą idealową”. Tom ten jest, moim zdaniem, książką niewątpliwą, chociażby dlatego, że ma dużą siłę dośrodkową, tym cenniejszą, że żyjemy w epoce nieobowiązkujących wątpliwości i rozproszonej specjalizacji. Czytelnik zmieszony jest wale zastanawiać się nad dwoma czynnikami: nad pobudkami autora, które dla niego nie ulegają wątpliwości oraz nad światem, złożonym z narodów, przygotowujących się do wzajemnego wyniszczenia. Wojna, powinniśmy to już teraz przyznać, mimo że 10 lat temu nie byliśmy do tego skłonni, jest nadzwyczajną, która niewątpliwie osobiste formułki. Nie da się wojny zniezczyć wojną; podle środki nie osiągną dobrych celów, tylko nie sprzeciwiając się wojnie, zdołamy ją wykluczyć.

Można się zastanawiać nad słusznością tego ostatniego wniosku Huxley’a, ale doszedł on do niego drogą nienaganną argumentacji, a rozmyślania jego dotyczą wszystkich punktów naszego życia, bez względu na to, jakie mamy przekonania.

Oto więc rozważa myśli pisarza, który zaczął od smakowania w zabawie myślenia i którego encyklopedyczna ciekawość natrafiła na gigantyczne zagadnienia naszego wieku. Wśród mających się ukazać 27 tomów, znajdują się powieści, essays, zyciorysy, nowele, książki podróżnicze i filozoficzne. Nawet ci, którzy znają dużo dzieł Huxley’a, odkryją tu niejedną nowość. Któż np. w tych latach wyczerpanych nakładów, spotkał się z jego „Texts and Pretexts” jedną z najbardziej osobliwych antologii wszystkich czasów?



Toczek filcowy w kolorze kawowym, ozdobiony brązową aksamitną szarfą.



Kapelusz wiktoriański z filcu w popielatym kolorze, ozdobiony przymarszczoną, szeroką wstążką.

Tysiąc kapeluszy do wyboru



Na lewo: W kapeluszu noszonym na tyle głowy skombinowano filc z aksamitem w dwóch kontrastujących kolorach. Na prawo: Rondo kapelusza jest ułożone we fałdy, by stworzyć dla twarzy ładną ramę.

Brytyjskie kobiety miały możliwość użycia nowych modeli kapeluszy jesiennych i zimowych na pierwszej wystawie modniarskiej, która odbyła się w Londynie w Dorland Hall. Godzinne pokazy modelek, w których brały udział niektóre z brytyjskich gwiazd filmowych, dały przegląd nadchodzącej mody w dziedzinie kapeluszy, a wystawione eksponaty stanowiły największą kolekcję kapeluszy, zgromadzonych pod jednym dachem.

Czterdzieści spośród najlepszych modystek brytyjskich wystawiło około tysiąca kapeluszy, z których panie będą mogły wybrać sobie model swego kapelusza jesiennego.

Ceny wystawionych egzemplarzy dadzą się dostosować do każdej kieszeni. Wahają się one od 10 szylingów aż do 10 lub 15 gwinej. Najsłynniejsze domy mód, jak: Adile Jayna, Pissot and Pavy, Dorothy Carlton oraz inne, były zarówno wystawcami jak i przodującymi dostawcami i wytwórcami.

Podczas gdy kobiety rozkoszują się letnimi, wzorzystymi materiałami i płóciennymi kostiumami, rysownicy zajęci są już tworzeniem nowej, jesiennego i zimowej mody. Stosuje się to zarówno do kapeluszy jak i ubrań.

Ażeby przemoc „nastroje jesiennie”, których kobiety doświadczają zwykle około października, rysownicy starają się wprowadzić wesole kolory i twarzowe linie. Modele kapeluszy starano się dostosować do właściwości klimatu angielskiego, który wyklucza teatralność paryskich kreacji, czy też ekscentryczność

modeli amerykańskich. Moda kapeluszy, noszonych daleko od czoła, jak również przesadnie z boku, przetrwała przez całą nadchodzącą zimę. Szczególnie tę ostatnią zastosowano do беретów i małych, okrągłych kapelusików, z bardzo korzystnym rezultatem. Łączenie dwóch kolorów filcu, lub filcu i aksamitu będzie bardzo popularne i twarzowe.

Berety wykazują tendencję do powiększania i poszerzania się. Niektóre z nich poszerzają się w górę, tworząc fałdy rozkładające się jak skrzydła od aksamitnej kokardy, umieszczonej na linii włosów nad czołem. Inne mają czerwone rondo, przepięte dużą wysadzoną kamieniami szpilką, podczas gdy sama główka jest koloru ciemno-brązowego. Niektóre z беретów zrobione są z drobno stebnowanego filcu, inne z pikowanego aksamitu obramowanego kontrastującym kolorem.

Najpopularniejszy, kasztanowaty brąz i aquamarina są częstym połączeniem kolorów. Przeróżne odcienie zieleni i barw miodu, ulubione kolory jesiennie, znowu zdobyły sobie prawo pierwszeństwa. Miłostki, pastelowe odcienie w połączeniu z brzoskwiniowym bardzo ożywią ciemne suknie. Poza tym oczywiście pozostaje kolor czarny: czarny z beige, czarny z białym i tylko czarny. Kapelusze czarne, przybrane niórkami kogucimi, ozdobnymi szpilkami, strusim piórami lub aksamitem, zawsze cieszą się powodzeniem u kobiet, które uważają, że czarny jest jedynym kolorem, jaki elegancka pani powinna nosić w mieście.

A. Gruenfeld

VICTORIA CHAPPELLE

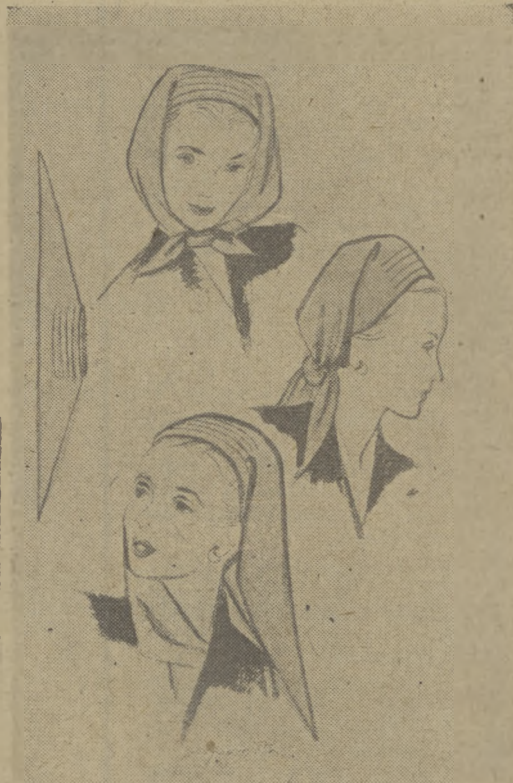
Stroimy się same

Kobiety lubią żyć dla siebie samych modne drobiazgi, które dodają pewnej osobistej nuty ubraniu. Bardzo szeroka wstążka założona dookoła szyi, i której końce wchodzą z przodu pod pasek, nadaje sukni niespodziewaną elegancję. Czarna szarfa haftowana małymi ciekawymi i związana dookoła głowy ma pewien szyk. Zeszłoroczna suknia staje się modna, gdy dodać do niej nowy przód, zrobiony w ten sposób, że nakłada się na nią kawałek innej materii, założony dookoła szyi i obrzeżony zmarzczoną falbanką.

Niektóre z sukien, które pokazują paryskie i londyńskie kolekcje mody, są interesujące dla kobiet, które mają własne pomysły i lubią je przeprowadzać. Na przykład, wąska, długa spódnica a do niej bolerko z tej samej materii, nało-



Z lewej: suknia wieczorowa — długa, wąska spódnica. Bolerko jest nałożone na bluzę z szerokimi rękawami z lekkiej materii w deseń. Z prawej: Biały, obszyty koronką przód, odmiada tę ciemną suknię.



Ten szalik na głowę można nosić w rozmaity sposób.

zone na bluzkę z szerokimi rękawami, uszytą z lekkiego materiału w deseń.

Moja przyjaciółka wymyśliła rodzaj czapeczki czy szalika na głowę, w sposób bardzo pomyślowy. Wystarczy na to metr cienkiej materii wełnianej. Wycina się wedle wzoru dwa kawałki tej materii, którą się zszywa wzdłuż kątów. Z przodu robi się cztery wszytki — dając od środka kawałek sztywności. Całość podszewwa się cienką, jedwabną podszewką. Można taką czapeczkę uszyć z jedwabiu, wełny lub materiału plastycznego, jeśli ma chronić od deszczu, i można ją nosić w rozmaity sposób tak, jak na to rysunek wskazuje. Bardzo ładnie wygląda także związana jak turban dookoła głowy.

English without Tears

Lekcja osiemdziesiąta pierwsza

(Transmisja 25 września)

MRS. BROWN'S DAILY HELP

(It is twenty past nine and Mary Brown, who is not at school today because she has had a slight cold, has just finished helping her mother clear the breakfast table).

MARY: What time is Mrs. Jones coming, Mummy?

MRS. BROWN: She says in her letter that she will come at nine-thirty. She should be here any moment now. (Bell.) Ah—I expect that's her.

MARY: I'll go and let her in, Mummy...

MRS. JONES: Good morning, Mrs. Brown.

MRS. BROWN: Good morning, Mrs. Jones. I hope you managed to find your way here without any difficulty.

MRS. JONES: Yes, thank you. My sister-in-law who works for Miss Robinson, next door, showed me the house. You're nice and handy for the bus here.

MRS. BROWN: Yes, we find the buses very useful. Now, I'll just show you where to put your hat and coat—look, there's a peg just outside the door, here, in this passage. And then there's this drawer that you can have to put your bag in.

MRS. JONES: Thank you, Mrs. Brown. There! Now I'm quite ready to start my work. What shall I do first?

MRS. BROWN: Well, first of all I think we had better spend a few minutes discussing and arranging the work. You know, I haven't been able to get any help for so long now that I have got used to doing everything myself.

MARY: Oh, Mummy! We've both helped you, John and I.

MRS. BROWN: I'm sorry, Mary. Yes, Mrs. Jones, the children have helped me quite a lot. They make their own beds, and Mary helps me with the washing up, except in the mornings, when she has to hurry off to school.

MARY: And John helps Daddy with chopping the wood and carrying the coal in, and cleaning the shoes, and lots of other jobs, too.

MRS. JONES: I see, Miss. I expect he's a Boy Scout like my boy Jim. I think it does children good to help in the home, especially boys. Then they don't expect to be waited on when they grow up. I remember my sister Lily had a boy. He...

MRS. BROWN: (Firmly) Er—yes, I think you said you could come every morning from nine-thirty till one?

MRS. JONES: Yes, that's right, nine-thirty to one o'clock. But not on Sundays, of course.

MRS. BROWN: Well, I think the best arrangement will be for you to help me wash up the breakfast things first.

MRS. JONES: Yes, Mrs. Brown. It is rather a long job for one person to do when there are four in the family.

MRS. BROWN: And then perhaps you could dust the dining room and run the vacuum cleaner over the carpet while I make our beds.

MRS. JONES: And what about the other rooms, Mrs. Brown?

MRS. BROWN: Do you think you'll have time to go round the house

POMOCNICA DOMOWA PANI BROWN

(Jest 20 minut po dziewiątej i Marysia Brown, która nie poszła dzisiaj do szkoły, ponieważ była trochę przeziębiona (miała lekkie przeziębienie), skończyła właśnie pomagać swojej matce w sprzątanii stołu po śniadaniu.)

MARYSIA: O której godzinie przychodzi pani Jones Mamusi?

P. BROWN: Pięse w swoim liście, że przyjdzie o 9.30. Powinna tu być teraz lada chwila. (Dzwonek). Ach, spodziewam się, że to ona.

MARYSIA: Pójdę wpuścić ją Mamusi...

P. JONES: Dzień dobry, Pani Brown.

P. BROWN: Dzień dobry, Pani Jones, Mam nadzieję, że udało się Pani trafić tutaj (znaleźć drogę tutaj) bez żadnej trudności.

P. JONES: Tak, dziękuję Pani. Moja bratowa, która pracuje u (dla) pani Robinson obok (następne drzwi), pokazała mi dom. Tu jest miło i poręcznie ze względu na autobus.

P. BROWN: Tak, uważamy, że autobusy są bardzo przydatne. Teraz pokażę pani, gdzie położyć kapelusz i płaszcz — proszę patrzeć, jest wieszak zaraz za drzwiami tutaj w tym przejściu. Poza tym jest ta szuflada, którą Pani może mieć, aby wkładać do niej torebkę.

P. JONES: Dziękuję Pani, Pani Brown. Zrobione (Oto!) Teraz jestem całkiem gotowa zacząć moją pracę. Co mam zrobić najpierw?

P. BROWN: Więć przede wszystkim, myślę, że lepiej by było spędzić parę minut na omówieniu i ułożeniu pracy. Wie Pani, nie byłam w stanie dostać pomocy tak długo, że się przyzwyczaiłam do robienia wszystkiego sama.

MARYSIA: Oh, Mamusi! Myśmy ci oboje pomagali. Jaś i ja.

P. BROWN: Przepraszam Cię (przykro mi) Marysiu. Tak, pani Jones, dzieci mi pomagały bardzo (całkiem) dużo. Ściąga swoje łóżka a Marysia pomaga mi zmywać, z wyjątkiem ranek, kiedy się musi spieszyć do szkoły.

MARYSIA: A Jaś pomaga tatusiowi w rąbaniu drzewa, przynoszeniu węgla i czyszczeniu butów i także w wielu innych zajęciach.

P. JONES: Rozumiem (wierzę) Panienko. Wyobrażam sobie, że on jest harcerzem, tak jak mój chłopiec Jim. Myślę, że to zdrowo dla dzieci (że to dobrze robi dzieciom) pomagać w domu, zwłaszcza dla chłopców. Wtedy, jak wyrosną, nie oczekują, by im usługiwać. Pamiętam, że moja siostra Lily miała chłopca. On...

P. BROWN (stanowczo): Tak, zdaje mi się, że Pani mówiła, że może Pani przychodzić codziennie rano od 9.30 do 1.00.

P. JONES: Tak, tak jest: od 9.30 do godziny 1.00. Lecz oczywiście nie w niedzielę.

P. BROWN: Otóż myślę, że najlepszym urządzeniem dla Pani będzie pomagać mi przy zmywaniu naczyń — najpierw.

P. JONES: Tak, Pani Brown. Jest to raczej długie zajęcie dla jednej osoby, gdy są cztery w rodzinie.

P. BROWN: A potem może by Pani mogła wycierać kurze w jadalnym pokoju i poprowadzić aparat do czyszczenia „Vacuum” po dywanie, podczas gdy ja ścielę nasze łóżka.

P. JONES: A co z innymi pokojami, pani Brown?

P. BROWN: Czy myśli Pani, że będzie Pani miała czas obejść dookoła dom

with the vacuum cleaner every morning?

MRS. JONES: Oh, yes, that won't take very long. The rooms don't get very dirty if they are done every day. What about the washing — do you want me to do that?

MRS. BROWN: We've been very lucky with our local laundry so far; they still collect every Monday — though they take a fortnight to return the things.

MRS. JONES: That isn't long these days. Most laundries keep your things three weeks... If it would help you, Mrs. Brown, I could come for the whole day on Tuesdays. Then perhaps I could do the ironing, or any other jobs there isn't time for in the mornings.

MRS. BROWN: Yes, that would be a big help. There's the silver to clean, of course — not that there's much of it, but it does take time.

MARY: But you know, I always do the silver, Mummy!

MRS. JONES: Well, perhaps you'd like me to turn out a room every Tuesday.

MRS. BROWN: Yes, I think that would be the best thing. You'll find the vacuum cleaner and all the other cleaning things in the cupboard under the stairs.

z aparatem do czyszczenia każdego rana?

P. JONES: Oh tak, to nie zajmie bardzo długo (długiego czasu). Pokoje nie brudzą się bardzo, jeśli się je sprząta codziennie. A co do prania — czy chce Pani bym ja to robiła?

P. BROWN: Mielibyśmy dużo szczęścia z naszą miejscową pralnią dotychczas. Oni jeszcze zbierają (brudną bieliznę) co poniedziałek — chociaż trwa dwa tygodnie, nim oddadzą rzeczy.

P. JONES: To nie jest długo na obecne dni (czasy). Większość pralni trzyma rzeczy 3 tygodnie. Jeśli by to Pani pomogło, Pani Brown, mogłabym przychodzić na cały dzień we wtorki. Wtedy mogłabym może robić prasowanie lub inne zajęcia, na które nie ma czasu rano.

P. BROWN: Tak, to byłaby wielka pomoc. Musi się czyścić srebro oczywiście, nie żeby było tego dużo, lecz to zabiera czas.

MARYSIA: Lecz mamusi, wiesz, że ja zawsze czyszczę srebro.

P. JONES: Więć może Pani chciałaby, bym robiła co wtorek gruntowne sprzątanie w jednym pokoju?

P. BROWN: Tak, myślę, że to byłaby najlepsza rzecz. Znajdzie Pani aparat do czyszczenia „Vacuum” i wszystkie inne przybory do sprzątania w szafie pod schodami.

Lekcja osiemdziesiąta druga

(Reading matter)

IN A NEW BOTTLE (II)

By Arnold Bennett (Written about 1905).

The abode³³) of the censured parents was close by, and also close to the station. He obtained the coffin, and told the mother, who showed him the remarkable child with pride, that under the circumstances he should make no charge³⁴) at all. It was a ridiculously small coffin. He was quite accustomed to coffins. Hence he did the natural thing. He tucked the little coffin under one arm, and dangled³⁵) the cheese (neat in brown paper and string) from the other hand, he hastened to the station.

A loop-line train was waiting, and he got into it, put the cheese on the rack in a corner, and the coffin next to it, assured himself that he had not mislaid³⁶) his return ticket, and sat down under his baggage. It was the slackest³⁷) time of day, and, as the train started at Longshaw, there were very few passengers. He had the compartment to himself.

He was just giving way³⁸) to one of those moods of vague and pleasant meditation which are perhaps the chief joy of such a temperament, when he suddenly sprang up as if in fear. And fear had in fact seized³⁹) him. Suppose he forgot those belongings on the rack? Suppose, sublimely careless, he descended from the train and left them there? What a calamity! And similar misadventures had happened to him before. It was the cheese that disquieted him. No one would be sufficiently unprincipled⁴⁰) to steal the coffin, and he would ultimately recover it at the lost luggage office, babies' coffins not abounding on the North Staffordshire Railway. But the cheese! He would never see the cheese again! No integrity⁴²) would be able to withstand the blandishments⁴³) of that cheese. Moreover, his wife would be saddened⁴⁴) And for her he had a sincere and profound affection.

His act of precaution⁴⁵) was to lift the coffin down from the rack, and place it on the seat beside him, and then to put the parcel of cheese on the coffin. He surveyed⁴⁶) the cheese on the coffin; with the critical and experienced eye of an undertaker, and the decided that, if anyone else go into the carriage, it would not look quite decent, not quite becoming — in a word, not quite nice. A coffin is a coffin, and people's feelings have to be considered.

So he whipped off⁴⁸) the lid⁴⁹) of the coffin, stuck the cheese inside, and popped⁵⁰) the lid on again. And he kept his hand on the coffin that he might not forget it. When the train halted at Knype, Mr. Till was glad that he had put the cheese inside, for another passenger got into the compartment. And it was a clergyman. He recognised the clergyman, though the clergyman did not recognise him. It was the Rev. Claud Follott, famous throughout the Five Towns, as the man who doesn't smoke, of course doesn't drink, but goes to football matches, is an expert boxer, in spite of his thirty-eight years, celibate, very learned about vestments⁵¹) appropriately impressive at sick beds and funerals. Mr. Till inwardly⁵²) trembled to think what the Reverend Claud Follott might have said had he seen the cheese reposing in the coffin, though the coffin was empty.

The parson⁵³) whose mind was apparently occupied, sat in the nearest corner, which chanced⁵⁴) to be the corner furthest away from Mr. Till. He then instantly opened a copy of „The Church Times” and began to read it, and the train went forward. The parson sniffed⁵⁵) absently, as if he had been falling asleep and a fly had tickled⁵⁶) his nose. Shortly afterwards he sniffed again, but without looking up from his perusal⁵⁷) He sniffed a third time, and glanced over the top edge of „The Church Times” at Mr. Till, calmed by the innocuous⁵⁸) aspect of Mr. Till, he bent once more to the paper. But after an interval he was sniffing furiously. He glanced at the window: it was open. Finally he lowered „The Church Times”, as if to say: „I am a long-suffering man, but really this phenomenon which assaults⁵⁹) my nostrils must be seriously enquired into”.

Then it was that he caught sight⁶⁰) of the coffin, with Mr. Till's hand caressing it, and Mr. Till all in black and carrying a funeral expression. He straightened himself, pulled himself together⁶¹) on account of his profession, and said to Mr. Till in his most majestic and sympathetic⁶²) graveside⁶³) voice —

„Ah! my dear friend, I see that you have suffered a sad, sad bereavement”.

That rich, resonant voice was positively thrilling⁶⁵) when it addressed hopeless grief, Mr. Till did not know what to say, nor where to look.

„You have, however, one thing to be thankful for, very thankful for”, said the parson after a pause. „you may be sure the poor thing is not in a trance”.

³³) the abode — mieszkanie, siedziba

³⁴) To make no charge — nie zanić, nie wziąć należności

³⁵) to dangle — dyndać, zwisać

³⁶) to mislay, mislaid — zapodzieć, zarzucić

³⁷) slack — wolny, słaby (ruch)

³⁸) to give way — poddać się, ustępować

³⁹) fear had seized him — strach go ogarnął

⁴⁰) unprincipled — niegodziwy, bez zasad moralnych

⁴¹) to abound — obfitować

⁴²) the integrity — prawość, uczciwość

⁴³) the blandishment — powab, kuszące właściwości

⁴⁴) to sadden — smucić się, posępnieć

⁴⁵) the precaution — środek ostrożności

⁴⁶) to survey — doglądać, przeglądać

⁴⁷) becoming — stosowny, właściwy, odpowiedni

⁴⁸) to whip off — podnieść szybko

⁴⁹) the lid — wieko, przykrywka

⁵⁰) to pop — zstrząsnąć

⁵¹) the vestment — ornat

⁵²) inwardly — wewnętrznie

⁵³) the parson — pastor, proboszcz

⁵⁴) which chanced to be the corner — który przypadkowo był kątem

⁵⁵) to sniff — wachać, pociągać nosem

⁵⁶) to tickle — laskotać

⁵⁷) the perusal — czytanie

⁵⁸) innocuous — nieszkodliwy

⁵⁹) to assault — szturmować, atakować

⁶⁰) to catch sight — spostrzec

⁶¹) to pull oneself together — przyjąć do siebie

⁶²) sympathetic — współczujący

⁶³) graveside — grobowiec

⁶⁴) the bereavement — pozbawienie, wyzucie

⁶⁵) thrilling — przejmujący, dreszczem



STAŁY CZYTELNIK Z BYDGOSZ- CZY. Będąc robotnikiem, jestem wyrazicielem ogólnego opinii. Sądję, że „Głos Anglii” powinien być redagowany na tym samym poziomie co przedwojenny, niezależny „Kurier Warszawski” to jest między innymi posiadając stały odcinek powieściowy, przeznaczony go na druk najnowszych powieści brytyjskich a mniej, jak dotychczas, na nowele. Proponuję druk ciekawej powieści Cronina „Cytadela”. W przeglądzie prasy więcej wyjątków z dzienników konserwatywnych. Pełniejszy program radiowy BBC z uwzględnieniem tzw. trzeciego programu. Uprzejmie proszę o podanie, kiedy są nadawane polskie audycje z Watykanu.

Powieść w odcinkach będziemy drukowali już niedługo, na razie rozpatrywana jest kwestia jej wyboru. Uważamy, że właściwszą będzie drukowana zupełnie nowej i nie tłumaczonej jeszcze powieści, niż książki takiej jak „Cytadela”, która znana jest wielu czytelnikom i łatwa do otrzymania wypożyczalniach.

Trzeci program BBC jest niestety na razie tak trudny do odbierania, na kontynencie, że nie sądziłbym aby warto było go podawać. Co do polskich audycji z Watykanu to nie jesteśmy w tej sprawie kompetentni.

B. J. Gdańsk. Z ciekawością czytam niektóre artykuły techniczne w „Głosie Anglii” i chociaż są one bardzo popularne, to znaczy mało szczegółowe, zawsze można się czegoś ciekawego dowiedzieć. Każdy laik to zrozumie, a specjalista w każdym razie będzie miał pojęcie o rzeczy, a bardziej techniczne szczegóły musi już sobie wyszukiwać w odpowiednich pismach. Chciałbym bardzo żeby „Głos Anglii” umieszczał jakiś artykuł z oceanografii. Wiem, że ten temat może niewielu interesuje, ale teraz jak mamy morze, trzeba społeczeństwo więcej z jego sprawami zapoznać. Czytałem gdzieś niedawno wzmiankę o tym, że Morze Północne w roku 1934 było bardziej słone, a potem mniej. Czy to prawda, dlaczego tak jest i czy to ma wpływ na ryby, bardzo chciałbym wiedzieć.

Słone wody atlantyckie przedostają się do Morza Północnego pomiędzy Szkocją a Norwegią, a także przez kanał La Manche. Odkryto rzeczywistie, że w pewnych okresach wody te zawierają więcej soli niż w innych i tak na przykład w r. 1921—22 i w 1933—34 nastąpił taki „słony okres”. Dlaczego tak się dzieje pozostaje jeszcze kwestią niepewną. Niektórzy przypuszczają, że w okresach tych dopływają do Morza Północnego wody z bardziej odległych części Atlantyku. Inni sądzą, że pochodzą one z Morza Śródziemnego i przepływają cieśniną gibraltarską do Atlantyku, z Atlantyku zaś do Morza Północnego. Co do wpływu słoności wody na ryby to jest to też kwestia dotąd niewyjaśniona. Badaniami tego rodzaju zajmują się w Anglii między innymi Laboratorium oceanograficzne w Lowestoft.

Z. K. Wrocław. Jestem stałym pozeraczem Głosu Anglii i mimo że jestem tylko rzemieślnikiem, lat 39, co daje mi przydział do „mas”, muszę wbrew opinii dr M. S. Śrem o „polskich masach” prosić o utrzymanie „Głosu Anglii” na dotychczasowym stopie. Daje on nie tylko zadowolenie dla ludzi wykształconych, mają z niego pożytek, rozumieją go i uczą się z niego tacy „masowi” jak ja i wielu mi znanych szaraczków. Nas nie męczy ani aerodynamika, ani chemia, ani ceramika, a uśmiech szczęścia wywołuje technika, także to już twarde tory. Ze przydało by się drugie pismo popularne dla naszej nowej elity to fakt, ale nie będę do tego Redakcji namawiał bo już jedyny w Polsce „Kierownik Wydziału” byłby jego czytelnikiem. Niech mi wolno będzie przesłać WPańom podziękowanie za dotychczasową pracę.

Dziękujemy bardzo za uznanie. Cieszymy się, że nasza ocena (tzw. „mas” polskich okazała się słuszną, mimo wielu pesymistycznych wypowiedzi ze strony tzw. „nie-mas”. Jeśli jest tak jak Pan pisze, to nie chcemy niczego innego jak pisać „dla mas”.

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.45—07.00 na fali: 1796; 456 m; 49.59; 41.21 m.

08.00—08.15 na fali: 267 m.; 41.32; 31.50; 25.30 m.

08.45—09.00 na fali: 456 m.; 49.59; 41.21; 31.17 m.

09.45—10.00 na fali: 267 m.; 31.50; 25.30 m.

13.20—13.45 na fali: 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.

13.45—14.00 na fali: 1796; 456; 41.21; 31.17; 25.15 m.

14.00—14.15 na fali: 257 m.

17.00—17.15 na fali: 41.32; 31.50; 25.30; 19.42.

17.45—18.00 na fali: 267 m.

19.15—19.30 na fali: 1796; 456; 40.98; 31.17; 25.42.

23.30—23.45 na fali: 267 m.

23.45—24.00 na fali: 1796; 456; 40.98; 31.17.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:

12.45—13.00 na fali: 1796; 456; 41.21; 31.17; 25.15.

13.15—13.30 na fali: 1796 m.

14.15—14.30 na fali: 267 m.; 41.49; 31.01; 25.68; 19.91.

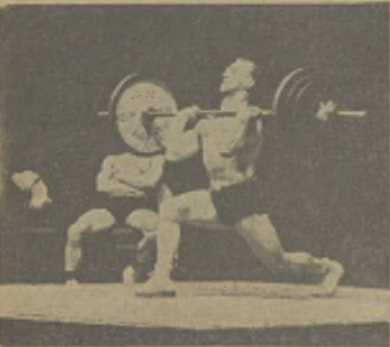
19.00—19.15 na fali: 1796; 456; 40.98; 31.17; 25.42.

SPORT

HENRY J. ATKIN

Podnoszenie ciężarów

Brytyjski Amatorski Związek Siłaczy powstał w roku 1910 w czasach, kiedy entuzjazm dla zawodowego siłacza osiągnął swój szczyt w podziwie dla Eugeniusza Sandow i innych jemu podobnych. W owych czasach zawodowy siłacz występował tylko w musc



Julian Creus — waga piórkowa, podnosi 120 kilo

hallach, a do ubożego w fundusze Związku należeli wyłącznie amatorzy, to też publiczność i prasa sportowa prawie wcale się nimi nie zajmowały. Inną trudność powodował fakt, że członkowie Związku w ciągu pierwszych dwudziestu lat istnienia, wysilali się głównie na sztuki cyrkowe i rewiowe, zamiast położyć nacisk na próby sprawności, wedle 7 międzynarodowych stylów dźwigania. Na olimpiadzie w r. 1924, brytyjscy siłacze przekonali się, że ich zagraniczni współzawodnicy byli nie tylko

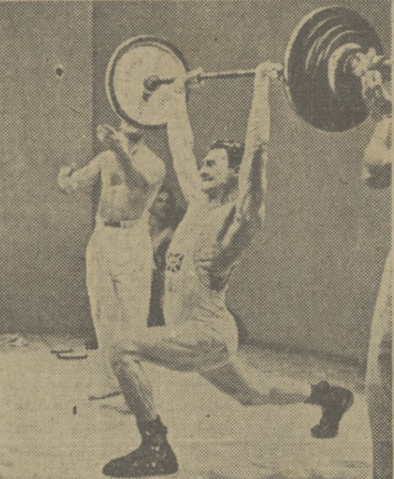


Alf Knight — waga ciężka, dźwiga 113½ kilo

bardzo silni, lecz również bardzo zręczni — w co dotychczas nie wierzyli. Dopiero w r. 1935 jeden z brytyjskich siłaczy wszedł do pierwszej trójki na międzynarodowych zawodach. Ronald Walker, mistrz świata w rwanie (134,9 kg), zdobył drugie miejsce po Józefie Manger, na europejskich mistrzostwach wagi ciężkiej w Paryżu. Pokonał już poprzednio w indywidualnych próbach belgijskiego siłacza De Costa i Wilhelma Gooda, mistrza Ameryki.

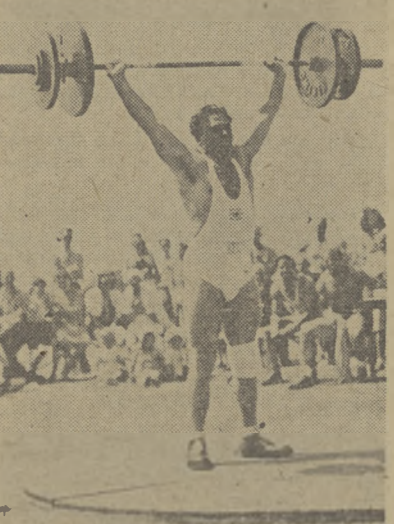
Mniej więcej w tym czasie brytyjski Związek zaczął uzgadniać swoje prawa z obowiązującymi na całym świecie. Stopniowo z biegiem następnych lat wzrastała specjalizacja w ogólnie uznanych trzech olimpijskich stylach dźwigania. Umożliwiło to bry

tyjskim siłaczom zrobienie dużych postępów i zdobywanie sukcesów. Podczas II wojny światowej sport ten oczywiście podupadł, ale od roku 1945 odżył na nowo. W czerwcu 1946 r. W. Brytania zwyciężyła Francję w stosunku 4:2 w meczu w Londynie, podczas którego każda strona miała 6 reprezentantów. Zachęceni tym powodzeniem Anglicy wysłali drużynę, złożoną z 7 siłaczy, 2 kierowników i 1 trenera na mistrzostwa świata do Paryża. Drużyna zdobyła tam ogólne uznanie za swoją technikę wysokiej klasy i za swego ducha zespołowego. Od tej pory brytyjscy siłacze zdobywali coraz większą popularność, a krajowe mistrz



Bill Watson — waga średnia, wznosi 138 kilo

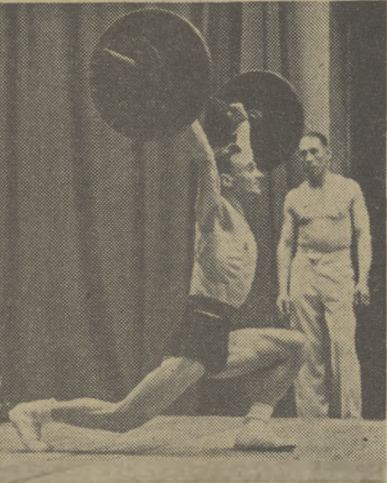
stwa gromadziły olbrzymie ilości widzów. Powtórne zwycięstwo W. Brytanii nad Francją zostało osiągnięte w rewanżu, odbytym w Nantes, ponownie w stosunku 4:2. Wkrótce nastąpiły 2 mecze ekstra-klasy w podnoszeniu ciężarów, na stadionie Empire Pool, w Wembley. Jerzy Espeut, brytyjski mistrz lekkiej wagi, pokonał Duńczyka Jana Runge, podnosząc 335 kg, co jest tegorocznym światowym rekordem lekkiej wagi i o 4,9 kg przewyższa rekord, osiągnięty na mistrzostwach europejskich w Helsinkach w Finlandii. Podczas tych sa



M. Barnett, waga lekka, uniósł 113½ kilo

mych międzynarodowych mistrzostw, którym przypatrywało się 7000 widzów, brytyjski mistrz średniej wagi, Bill Watson, podniósł 342½ kg, pokonując Francuza Jerzego Firmina, zdobywcę 3 miejsca w Finlandii. Prawdopodobnie niektórzy z asów brytyjskich odwiedzą we wrześniu Stanu Zjednoczone, gdzie w Filadelfii odbędzie się mistrzostwa na rok 1947, oraz w listopadzie Holandię, by rozegrać mecz międzypaństwowy. — Drużyna szwedzka przybędzie zapewne z początkiem przyszłego roku do Londynu. Drużyna, złożona z 12 brytyjskich siłaczy, weźmie udział w przyszłorocznej Olimpiadzie. Podnoszenie ciężarów jest w W. Brytanii sportem wyłącznie amatorskim i nie otrzymuje od rządu żadnych bezpośrednich ani pośrednich subwencji. Znaczne kwoty pieniężne potrzebne dla rozwoju tego sportu uzyskuje się

od członków Związku i od jego zwolenników.



Bill Mc Connel, waga kogucia, demonstruje brytyjski styl dźwigania

Nazwiska brytyjskich mistrzów są następujące:
Waga kogucia — W. Mc. Conell.
Waga piórkowa — J. Creus.
Waga lekka — C. Espeut.
Waga średnia — W. Watson.
Waga półciężka — M. Barnett.
Waga ciężka — A. Knight.

ROY MOOR

Kpt. Whittle — nowa nadzieja olimpijska

W czasie ubiegłego sezonu lekkoatletycznego w Wielkiej Brytanii cennym odkryciem okazał się kapitan Whittle, który poza zawodami pomiędzy brytyjskimi zespołami wojskowymi, biega i skacze w barwach klubu lekkoatletycznego Reading. Whittle wysunął się na czoło lekkoatletów swymi dwoma niespodziewanymi zwycięstwami w czasie zawodów krajowych na stadionie White City w Londynie, osiągając w skoku w dal rezultat 7,25 mtr. i w biegu przez płotki na 440 jardów (402,3 mtr.) czas 55 sek.

Najbardziej zdumiewające jest, że Whittle dopiero po raz trzeci w życiu brał udział w biegu przez płotki, a jednak jego zwycięskiego czasu w finale, 55 sek., nie zdołał pobić żaden z brytyjskich biegaczy, oprócz jednego w historii wyścigów. Biegaczem tym był lord Burghley, zwycięzca biegu na 400 metr. na Olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 roku, który obecnie jest prezesem Międzynarodowej Amatorskiej Federacji Lekkoatletycznej.

Ponieważ Whittle zdołał osiągnąć tak szybki czas zaledwie po trzech występach w biegach z płotkami, eksperci brytyjscy uważają, że rokuje on wielkie nadzieje na przyszłą Olimpiadę. Styl jego skoku nie jest doskonały, ale przy odpowiednim treningu będzie mógł osiągnąć jeszcze lepszy czas, ponieważ pomiędzy skokami rozwija nadzwyczajną szybkość. Geoff Dyson, nowomianowany trener olimpijski, spodziewa się, że Whittle osiągnie czas 53 sek. do rozpoczęcia londyńskiej Olimpiady w lipcu, przyszłego roku.

25-letni kapitan Whittle służy w oddziałach inżynierii wojskowej i od dawna interesuje się lekkoatletyką. Przed wojną jako student uniwersytetu w Manchester brał udział w zawodach uniwersyteckich, ale bez znaczących rezultatów. Whittle uprawiał sport dla własnej przyjemności i dla utrzymania się „w formie”. Jeżeli chodzi o jego pierwsze występy, to nie było w nich widać żadnej ambicji zawodniczej.

Będąc w służbie wojskowej we Włoszech, kapitan Whittle trenował rzuty oszczepem i dyskiem, po treningu zwykle wykonywał kilka skoków przez płotki. Po przeniesieniu do Anglii Whittle dowiedział się, że politechniczny Harris Club organizuje zawody w dziesięcioboju dla nowicjuszy. Bez większej nadziei zapisał się do nich, ażeby wypróbować swoje siły w porównaniu z innymi zawodnikami, ale nie wygrał. Na zawodach

Tabela ligi brytyjskiej

Dotychczasowe wyniki pierwszej klasy ligi piłkarskiej są następujące:					
Nazwa klubu	Ilość gier	Zwycięstwa	Remis	Przegrane	Stosunek bramek punktów
Arsenal	5	5	—	—	17:5 10
Preston North End	5	4	—	1	8:6 8
Wolverhampton	5	3	1	1	22:8 7
Blackpool	5	3	1	1	11:5 7
Derby	5	2	2	1	4:2 6
Everton	5	3	—	2	6:5 6
Manchester United	5	2	2	1	13:8 6
Middlesbrough	5	2	2	1	9:6 6
Liverpool	5	2	2	1	8:6 6
Burnley	5	2	2	1	5:4 6
Manchester City	5	2	1	2	8:6 5
Aston Villa	5	1	3	1	3:4 5
Huddersfield	5	2	1	2	5:7 5
Portsmouth	5	2	—	3	6:7 4
Chelsea	4	2	—	3	3:6 4
Stoke City	5	2	—	3	4:8 4
Sunderland	5	1	1	3	5:10 3
Sheffield United	5	1	1	3	5:10 3
Charlton	5	1	—	4	9:18 2
Grimsby	5	1	—	4	6:19 2
Bolton Wanderers	5	1	—	4	5:6 2
Blackburn Rovers	4	—	1	3	3:9 0

tych byli obecni brytyjscy sędziowie międzynarodowi, na których korzystne wrażenie zrobił czas osiągnięty przez Whittle'a w biegu przez płotki. Dano mu szansę wyznaczając go jako reprezentanta Amatorskiego Stowarzyszenia Lekkoatletycznego na doroczne zawody w klasie A z uniwersytectwem Cambridge w biegu przez płotki na 220 jardów (201,1 mtr.). Ku ogólnemu zdziwieniu Whittle wygrał w czasie 23,2 sek. tj. z nie nadzwyczajną szybkością, ale dostatecznie usprawiedliwiającą jego występ w tej konkurencji.

Nastąpiły zawody o mistrzostwo armii brytyjskiej, w których Whittle wygrał 220 jardów z płotkami w 23,2 sek. i skok w dal z rezultatem 6,91 mtr. Urodzony w Manchesterze, miał szansę, że zostanie wybrany do zawodów o mistrzostwo Anglii Północnej w Chesterfield. Ponieważ w programie tych zawodów nie figurował bieg na 220 jardów z płotkami, Whittle wystąpił w biegu na 440 jardów (402,3 metr.) z płotkami. Nikt nie był bardziej zdziwiony od niego samego, gdy przybył pierwszy do mety. Osiągnięty czas 58 sek. nie wskazywał jeszcze na wspaniałe wyniki, które miał osiągnąć w dwa tygodnie później w mistrzostwach W. Brytanii.

Najlepsi zawodnicy krajowi wystąpili obok niego na stadionie White City, w Londynie, lecz Whittle zdawał się zupełnie nie przejmować ważnością tej chwili. W skoku w dal, pięknym stylem, osiągnął 7,25 metr., jak

dotąd jego najlepszy wynik, i bezpośrednio po tym, stanął na starcie do biegu na 440 jardów z płotkami. Obok niego biegli w finale W. Christen, mistrz Szwajcarii i Ron Ede, mistrz W. Brytanii i żaden z nich nie podejrzewał, że ten wojskowy zawodnik może być poważnym rywalem. Jednak Whittle prowadził od startu do mety i wygrał, bijąc Christena o 5 metr. i pozostawiając o dalszych 5 metr. w tyle Ede'a, który przybył trzeci do mety. Zmęczony i szczęśliwy Whittle powrócił do konkurencji skoku w dal. Jego skoku na 7,25 mtr. nikt nie zdołał pobić, nawet książę Adedoyin, który równocześnie brał udział w zawodach w skoku w dal i wzwyż. W ten sposób Whittle został mistrzem w skoku w dal, nie uśmiał się nawet poprawić swego wcześniejszego wyniku, który mówiąc nawiasem, był lepszy o 2,6 cm. od rezultatu księcia Adedoyin.

Z całą pewnością Whittle'a czekają zaszczyty na terenie międzynarodowym, ponieważ zyskał wiarę w swoje zdolności, które powinny doprowadzić go do lepszych osiągnięć, szczególnie, że obecnie przejdzie pod opiekę trenera brytyjskiej ekipy olimpijskiej, Geoff Dysona. Możliwe jest, że w przyszłości Whittle skupi wszystkie swoje wysiłki na biegach z płotkami. Za wyjątkiem Ron Ede'a nie ma innego biegacza, który by posiadał możliwości zdobycia olimpijskiego tytułu mistrzowskiego w biegu z płotkami na 400 mtr.



Kapitan Whittle pokazuje swym kolegom dwa zdobyte puchary

Kącik szachowy

Z mistrzostw brytyjskich ostatnio rozegranych w Harrogate.

Białe: Sir G. A. Thomas		Czarne: G. Wood	
1. e4. e5	2. Sf3. Sc6	3. Gb5. a6	4. Ga4. Sf6
5. He2. b5	6. Gb3. Ge7	7. e3.0—0	8. 0—0. d6
9. d4. e×d	10. S×d. Sa5	11. Gc2. c5	12. Sf5. G×S
13. e×G. d5	14. g4. h6	15. t4. We8	16. Hg2. Hb6
17. Sd2. W(a)d8	18. g5. Sh7	19. Sf3. d4	20. f6. Gf8
21. Se5. S×g5	22. f×S. W×S	23. g6. d7	24. g×f7. Kh7
25. G×d3. W×G	26. f×g. c4+	27. Kh1. G×g7	28. H×G1. K×f
29. f8(H)+ Kh7	30. Wf7+. Kg6	31. Wg7+. Kh5	32. Hf7. Kh4
33. Hf4+	Czarne poddają się.		